GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJE: Ks. Dr. JÓZEF DAJCZAK

ROK XLIII | Lwów, dnia 20 września 1936 | Nr. 38

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 15 zł., półr. 7·50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1.50 zł. Zagranicą 20 zł. Numer pojedynczy 30 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Z PIŚMIENNICTWA

Aleksander Medyński: Ks. Arcybiskup Dr. Bolesław Twardowski (1886—1936). Lwów 1936 (Biblioteka Religijna), str. 79, cena 50 gr.

Z okazji przypadającego w lipcu b. r. złotego jubileuszu kapłaństwa J. E. Ks. Arcybiskupa Dra Bolesława Twardowskiego, Metropolity lwowskiego, zestawił Autor w powyższej broszurze w pięknej formie główne epizody z życia Najdostojniejszego Jubilata, naświetlając w nich w zarysie Jego życie i całokształt działalności duszpasterskiej i obywatelskiej ze szczególnym uwzględnieniem Jego twórczej pracy jako Proboszcza i Dziekana Tarnopola i Metropolity lwowskiego. Całość broszury zamyka się w 8 rozdziałach: 1. Poprzednicy; 2. Pierwsze lata kapłańskie, 3. Proboszcz tarnopolskiej parafii; 4. Scholastyk Kapituły - Biskup Sufragan — Arcybiskup; 5. Budowniczy kościołów i kaplic; 6. Bonus Pastor; 7. Ad multos annos. Głównym celem Autora było przedstawić Najczcig. Jubilata jako godnego Kontynuatora programu ś. p. arcyb. Bilczewskiego, których duszpasterzowanie tworzy jedną nierozdzielną całość. Jego hasłem jest: „Instaurare omnia in Christo" przez budowanie dusz w kościołach, a kościołów w duszach. Niemniej jednak starał się również nasz Autor podkreślić i utrwalić w wszechstronnych wysiłkach Najprzew. Arcypasterza owocną pracę kulturalno-religijną i narodowo-państwową całego duchowieństwa rzymsko-katolickiego na naszej kresowej ziemi. Z powyższych względów zasługuje ta broszura w całej pełni, by znaleźć się mogła w rękach wszystkich kapłanów i ich licznych wiernych, tym bardziej, że czysty dochód z jej sprzedaży jest przeznaczony na budowę kościołów i kaplic w naszej Archidiecezji. *Ks. dr. Józef Dajczak.*

Statystyka Kościoła w Polsce [1]). Statystyka Kościoła w Polsce, opracowana przez O. M. Pirozyńskiego C. SS. R. wyszła jako 2. zeszyt wydawnictwa: „Polska pod względem religijnym" nakładem „Towarzystwa Wiedzy Chrześcijańskiej" w Lublinie — Uniwersytet. Pierwsza część zajmuje się hierarchią katolicką w Polsce czyli duchowieństwem świeckim i parafiami, druga zakonami. Autor oparł się na „schematyzmach diecezjalnych" i osobistych informacjach. Przy tej sposobności trzeba wyrazić wdzięczność autorowi, za podkreślenie bez nazwania po imieniu, iż księża latami całymi podają te same cyfry dusz.

Trudno streszczać zestawienia cyfrowe, ogólny charakter stosunków u nas jest znany, czy to ile wypada dusz na 1 kapłana w Polsce czy to na jedną parafię. Ograniczę się do pewnych uwag. Przede wszystkim razi nierównomierność o traktowaniu w swej „Statystyce" duchow. świeckiego i zakonnego. Ponieważ daleki jestem od robienia podziału, więc bardzo bliski robienia uwag, gdy ktoś te sprawy traktuje z podwórkowym patriotyzmem.

„Hierarchię katolicką" ujął autor tablicowo na 16 tablicach prawie ich całkiem nie analizując a wyliczenie kolejno w całej Polsce parafij imiennie, mających od 66.000 dusz do 51.000 i mniej niż 500, co zajmuje prawie 20 stron, wydaje mi się zbyteczne wobec braków innego rodzaju wiadomości. Tłumaczy się autor, że trudno mu było podać zajęcia duchow. świec. i ograniczył się do zróżniczkowania na czynnych, emerytów, kapelanów, wojskowych, będących na specjalnych studiach i na emigracji. Sprawy katechetów nie można było pominąć, nieraz mają oni i inne zajęcia ale prawie niema księdza, któryby miał tylko jedno, tak samo należało zestawić kapituły, profesorów zakładów duchownych i t. d.

Mówiąc zaś o zakonach nie ogranicza się do tablic, ale wchodzi w szczegóły działalności zakonów, choć już pierwszy zeszyt „Polski pod względem religijnym" miał tytuł „Zakony i Zgromadzenia zakonne w Polsce", a więc przy pracy zakonów ma autor takie tytuły jak praca parafialna, misje i rekolekcje, organizacje, miejsca pielgrzymkowe, opieka nad wychodźcami, praca ulnijna, misje wśród pogan, prasa, akcja wydawnicza, nauka, szkolnictwo i wychowanie, szpitalnictwo i praca charytatywna. Przy prasie wymienia wszystkie pisma i pisemka, jakie zakony wydają, a ponieważ niema słowa o pracy wydawniczej księży świeckich, więc na podstawie tej „Statystyki Kościoła w Polsce" można sądzić, że innej prasy religijnej niema. Trzeba było podać w tej „Statystyce" zestawienie prasy religijnej, ale całej, trzeba było mówić o akcji wydawniczej, ale całej.

W związku z cyfrowym stanem Kościoła w Polsce kładzie autor główny nacisk na pomnożenie duchowieństwa świeckiego, zakonnego i zakonów żeńskich, a więc chce, by u nas wypadał 1 ksiądz na 1000 dusz, 1 zakon męski był w każdym dekanacie, 1 zakonnica na 374, 176 czy 114 mieszkańców, bo te podaje autor cyfry z zagranicy. To nastawienie tylko na liczbę i wpatrzenie w zwiększenie liczby wydaje mi się szkodliwe, groziłoby to swojego rodzaju inflacją. Już w Polsce pod koniec XVIII w. liczba duchowieństwa była bardzo duża a i obecnie są kraje, w których przy bardzo dużych cyfrach kleru rośnie niechęć do Kościoła. Np. Hiszpania prawie przy tej samej liczbie katolików co Polska ma 33.060 księży świeckich, Polska 11.335 (wszystkie obrządki), zakonnych 6.826, Polska 1433 (wszystkie obrządki), zakonnic ponad 41.790, Polska 14.600. Cyfry w Hiszpanii zadawalniają, rzeczywistość daleka od życzeń.

Punkt ciężkości leży gdzieindziej i zawsze liczyć się trzeba, by ilość duchowieństwa odpowiadala stanowi gospodarczemu społeczeństwa, by przy zwiększającej się liczbie uniknąć już nie współzawodnictwa ale konkurencji.

Nie mogę też pominąć jednego lapsus calami: Autor przypisuje wielki nakład (600.000 w tym 300.000 bezpłatnie) „Rycerza Niepokalanej" „duchowi ofiary, jakim pismo nasiąka w murach klasztornych". A „Chorągiew Marii" czy „Pochodnia Serafícka" czy inne t. p. pismo wydawane przez zakony nie są nasiąknięte. Chyba wielkością nakładu nie można mierzyć ducha w poszczególnych zakonach.

Mimo tych zastrzeżeń, których można nie podzielać, „Statystyka" jako jedyne tego rodzaju wydawnictwo u nas jest niemal niezbędna, kto chce orientować się w sprawach kościelnych w Polsce. *Ks. Teofil Długosz.*

Ks. Henryk Rybus: Królewicz Kardynał Fryderyk Jagiellończyk, jako biskup krakowski i arcybiskup gnieźnieński. Warszawa 1935, 8⁰, str. XVI + 242.

Ks. Henryk Folwarski: Erazm Ciołek, biskup i dyplomata. Warszawa 1935, 8⁰ str. XVI + 219.

[1]) Pirożyński M. O. C. SS. R., Statystyka Kościoła w Polsce. Lublin 1935, 8⁰ str. 107.

KOMUNIKATY

Komitet uczczenia złotego Jubileuszu J. E. Ks. Arcyb. Dra Bolesława Twardowskiego nadesłał nam odezwę, którą poniżej zamieszczamy:

DO KATOLICKIEGO SPOŁECZEŃSTWA!

Upływa 50 lat pracy kapłańskiej Najdostojniejszego Arcypasterza-Metropolity Lwowskiego J. E. Ks. Dr. Bolesława Twardowskiego. Lata te minęły na wytężonej i ofiarnej pracy kapłańskiej. Wśród nas, na tej kresowej ziemi, Dostojny Arcypasterz-Jubilat w ciągu 50 lat Swego Kapłaństwa budował kościoły, kaplice, domy parafialne, uświęcał dusze, przodował w pracy kościelnej, społecznej, narodowej. Dziedzictwo objęte po wielkim poprzedniku ś. p. Ks. Arcybiskupie Bilczewskim otoczył staranną troską, pielęgnował sercem ojcowskim, powiększał trudem pracy pasterskiej. Kościołowi Katolickiemu i Umiłowanej Polsce oddał w służbę swoje prace i modlitwy, za sobą do tej służby prowadzi całe szeregi Kapłanów-Duszpasterzy i tysiące Wiernych. Pracą Swą umacniał na kresowej ziemi Wiarę Katolicką i miłość Ojczyzny. Wymownym znakiem życia i działalności Naszego Arcypasterza jest wspaniały kościół parafialny w Tarnopolu i świątynia Matki Boskiej Ostrobramskiej we Lwowie. Obchód Złotych Godów Kapłaństwa J. E. Ks. Arcybiskupa Metropolity Twardowskiego niech będzie nie tylko hołdem dla Dostojnego Arcypasterza-Jubilata, ale również wezwaniem do czynu katolickiego. Niech wszyscy wierni Archidiecezji Lwowskiej zjednoczą się przy Swym Arcypasterzu! Stańmy do wspólnej pracy według wskazań Najdostojniejszego Arcypasterza-Jubilata! Uroczystości jubileuszowe, nabożeństwa i masowe manifestacje mają w obecnej chwili wyjątkowe, bardzo ważne znaczenie! Do udziału w uroczystościach, które odbędą się we Lwowie w sobotę i niedzielę, dnia 19 i 20 września 1936, zapraszamy wszystkich Wiernych, całe katolickie społeczeństwo.

Za Komitet Jubileuszowy: † *Eugeniusz*, Biskup, Przewodniczący Komitetu. — *Ks. Andrzej Gromadzki*, Sekretarz Komitetu — *Stanisław Langie*, Prezes Archidiec. Inst. Akcji Katolickiej, Zastępca Przewodniczącego.

ARCYPASTERZOWI W HOŁDZIE



J. E X. ARCYBISKUP Dr. BOLESŁAW TWARDOWSKI
W 50-tą ROCZNICĘ SWYCH ŚWIĘCEŃ KAPŁAŃSKICH

Do rzędu wielkich i wzniosłych uroczystości, które w ostatnich latach przeżywała nasza Archidiecezja lwowska przybywa dnia 19 i 20 września b. r. nowa, w swej treści niezwykła, budząca wielkie zainteresowanie w naszym kresowym „zawsze wiernym" Grodzie i jego najdalszych krańcach, wśród wszystkich warstw polskiego i katolickiego społeczeństwa.

Oto jej Najdostojniejszy Arcypasterz, Metropolita, J. E. Ks. Arcybiskup Dr. Bolesław Twardowski, godny następca Solikowskich, Sierakowskich i Bilczewskich na halicko-lwowskiej stolicy metropolitalnej wysunie się na czoło tych uroczystości i skupi w tych dniach na swej Dostojnej Osobie uwagę Swoich wszystkich wiernych, obchodząc w nich *Złoty Jubileusz* swych święceń kapłańskich.

Przed pół bowiem wiekiem otrzymał On je z rąk ś. p. ks. arcybiskupa Seweryna Morawskiego w uroczystość św. Jakuba Apostoła, dnia 25 lipca 1886 r. i w 2 lata później po studiach rzymskich rozpoczął swą pracę duszpasterską na rozległych niwach naszej Archidiecezji.

50-tą rocznicę tego w skutkach swoich ważnego dla naszego katolicyzmu wydarzenia chcieliśmy obchodzić jak najgodniej i najwznioślej i dlatego też przeniesiono jej zewnętrzną uroczystość na miesiąc wrzesień.

Jeśli w dzisiejszym wyścigu twórczej dla społeczeństwa pracy wieńczy się nimbem uznania i szacunku każdego szarego pracownika, który trwał sumiennie na posterunku swej pracy przez lat 50, to jakiż hołd uznania i czci najgłębszej należy się Kapłanowi i Biskupowi, który w hierarchii kościelnej różne kolejno od najniższych do najwyższych zajmując stopnie i dzierżąc bardzo odpowiedzialne placówki, a nieraz nawet zagrożone zdołał na nich nie tylko wytrwać, lecz zebrać jak najobfitsze plony dla chwały Bożej dla dobra Kościoła, Narodu i Państwa.

Na wszystkich etapach swej duszpasterskiej pracy, i w szkole średniej jako katecheta i w semin. duch. jako prefekt i rektor i w kancelarii kurialnej w urzędzie referenta i kanclerza, a następnie jako proboszcz miejski i wiejski i dziekan zarazem, oraz w końcu jako Wikariusz Generalny, Kapitulny i Metropolita, nasz Najdostojniejszy Arcypasterz, wstępując w ślady swoich Wielkich Poprzedników nie tylko dopiął zamierzonego celu, który powziął przy wstąpieniu na stolicę lwowską, lecz dzięki Swej niezłomnej woli i pełni życia kapłańskiego zasłużył na miano *Odnowiciela* ducha religijnego i karności kościelnej w Swej Archidiecezji, osłabionych ostatnio przez wojnę światową, następnie *Pomnożyciela* na jej rozległych obszarach kościołów i kaplic, jako twierdz katolickości i narodowości polskiej i tym samym uzyskał zaszczytny tytuł *Dobrego Pasterza*.

Po tylu latach tak owocnej pracy nasz Najdostojniejszy Jubilat jest nadal przy jej warsztacie. Nie zadowala się osiągniętymi już wynikami, lecz trzymając mocno rękę na pulsie życia religijnego w swej owczarni żywy bierze udział we wszystkich jego przejawach.

Gdy w dniu tak uroczystym wszyscy wierni całej Archidiecezji korzyć się będą u stóp swych ołtarzy i pod przewodnictwem swych kapłanów, przy Złotych Godach kapłaństwa swego Arcypasterza zanosić będą modły dziękczynne i błagalne do Boga Wszechmocnego, gdy jednocześnie składać Mu będą z serca płynące życzenia i wyrażać głęboki hołd dla Jego wielkich zasług oraz uczucia synowskiego przywiązania, przyłącza się do tego chóru Duchowieństwa i Wiernych także nasza redakcja „Gazety Kościelnej", czcząc w Jego Dostojnej Osobie również gorliwego Opiekuna prasy katolickiej.

Z tych też względów „Gazeta Kościelna" poświęca niniejszy numer Jubileuszowi swego Najczcigodniejszego Arcypasterza, składając Mu hołd synowskiego przywiązania i posłuszeństwa.

Najdostojniejszemu Jubilatowi, — w dniu Jego Złotego Jubileuszu — Ad multos annos.

REDAKCJA.

KAPŁAŃSTWO CHRYSTUSOWE

„Każdy... kapłan z ludzi wzięty, dla ludzi postanowiony bywa w tym, co do Boga należy“ (Żyd. 5, 1).

Słowa, w których św. Paweł tak dobitnie i prosto zarazem wyraża treść pojęcia kapłańskiego, nabierają dla nas szczególnie aktualnego znaczenia dzisiaj, kiedy Najdostojniejszy Arcypasterz Lwowskiej Archidiecezji święci złote gody kapłańskie. Kilka myśli o kapłaństwie, związanych z podniosłą uroczystością całej Archidiecezji Lwowskiej, przedstawienie uczestnictwa kapłaństwa sakramentalnego w kapłaństwie Chrystusa Pana jest przedmiotem tego skromnego artykułu [1]).

Analiza stosunku człowieka do Boga po upadku pierwszego rodzica prowadzi do konieczności istnienia pośrednictwa między Bogiem a człowiekiem. Samo istnienie takiego pośrednictwa w formie kapłaństwa jest niezaprzeczonym faktem, stwierdzonym przez wszystkie religie, w których ludzkość cześć bóstwu oddaje. Konieczność tego istnienia wypływa z ludzkiej natury. Człowiek bowiem — jak to przepięknie a tak głęboko podkreślił św. Augustyn — stworzony dla Boga nie zazna spokoju, dopóki nie spocznie w Bogu [2]). Urzeczywistnienie tego spoczęcia w Bogu — przynajmniej w stanie dzisiejszym — odbywa się przez łaskę uświęcającą. Środkiem zaś tego urzeczywistnienia jest jakiś pośrednik, który w łacińskim języku teologicznym — podobno od czasu Tertuliana — zwie się „sacerdos“.

Etymologiczne objaśnienie cenionego w średniowieczu encyklopedysty św. Izydora Sewilskiego († 636) jakoby sacerdos było „nomen compositum ex Graeco et Latino, quasi sacrum dans“, wywarło wielki wpływ na teologów scholastycznych, zwłaszcza na św. Tomasza z Akwinu, który wyraźnie powiada, że „dicitur sacerdos, quasi sacra dans“ [3]). Jakkolwiek owo „compositum ex Graeco et Latino“ nie ma ścisłej filologicznej podstawy, to jednak wyrażenie „sacerdos... quasi sacrum dans“ oświetla już nie tylko stronę etymologiczną, lecz też daje do pewnego stopnia tłumaczenie realne, z którego wypływa istotna treść pojęcia sacerdos. *Sacerdos — sacra dans vel sacer dux* albo *sacerdos quasi sacra docens, sacra dans, sacra dicens* — oto zwyczajne objaśnienia teologiczne u schyłku średniowiecznej scholastyki, która usiluje już podać nie tylko określenie, lecz też i pewną definicję kapłana. Zdania teologów grupują się około dwóch określeń: jedni wychodząc z założeń św. Tomasza z Akwinu podkreślają u kapłana bardziej stronę ontyczną t. j. pośrednictwo, inni zaś dynamiczną, którą jest sprawowanie ofiary. Sumienna jednak analiza i wzajemne zestawienie tych określeń prowadzi do rozróżnienia istoty i przypadłości. Istotą kapłana jest stanowisko pośrednie między Bogiem a ludźmi, natomiast samo pośredniczenie w formie składania ofiar lub wykonywania innych czynności, których celem jest zbliżenie Boga do ludzi i ludzi do Boga — jako czynność — jest czymś przypadłościowym, lubo koniecznym.

Ponieważ pojęcie stanowiska pośredniego — jak św. Tomasz podkreśla — zawiera istnienie między dwoma ekstremami i uczestniczenie (naturalne wzg. drogą wyniesienia) w ich naturze, dlatego od rodzaju i stopnia uczestnictwa w tej podwójnej naturze zależy rodzaj i stopień samego pośrednictwa, godność pośrednika i wartość jego pośredniczenia. Stąd też wynika, że w obecnym stanie, kiedy nasz prarodzic przez grzech pierworodny stracił dla siebie i dla całego rodzaju ludzkiego łaskę uczestnictwa w bożej naturze, w jakiej został stworzony, bez aktu interwencji ze strony Boga, o kapłaństwie w ścisłym tego słowa znaczeniu mowy być nie może. Spotyka się wprawdzie w różnych religiach monoteistycznych pewne pośrednictwa, jednak wobec braku istotnej podstawy t. j. realnego uczestnictwa w naturze dwóch ekstremów, istnienie kapłaństwa, a więc i pośrednictwa w ścisłym tego słowa znaczeniu jest wykluczone. Takim jednak kapłanem — co już wynika i z czystego rozumu — nie może być człowiek przy pomocy sił naturalnych; a w obecnym stanie ludzkości jest nim Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus, w którego kapłaństwie tkwi przyczyna naszego zbawienia i całej doskonałości w porządku nadnaturalnym. Chrystus w swoim kapłaństwie — jak przepięknie wyraża się obecny Ojciec św. — jest punktem centralnym wszystkich tajemnic wcielenia i odkupienia, dzięki Jego kapłaństwu każdy człowiek, otrzymując tak wielką ilość łask nadnaturalnych z rąk dobrotliwego Stwórcy, ma prawo i obowiązek zarazem zwrócić się do Najwyższego Kapłana z Janowym wyznaniem: „A z pełności Jego wszyscyśmy wzięli i to łaskę po łasce“ (Jan 1, 16). [4])

Jaka jest treść pojęcia kapłaństwa Chrystusowego?

„O tym mielibyśmy do powiedzenia wielkie rzeczy, ale nie łatwe do wyjaśnienia“ należy wyznać ze św Pawłem (Żyd. 5, 11), gdyż problem kapłaństwa Chrystusowego należy do trudniejszych zagadnień teologii dogmatycznej. Układając jednak — dla krótkości i łatwiejszego zrozumienia — dane z Pisma św. i Tradycji w jedną systematyczną całość, możemy w myśl zasad tomistycznych rozróżnić w kapłaństwie Chrystusa motyw ontyczny i dynamiczny.

Podstawą pierwszego jest sam fakt wcielenia. Od chwili gdy „Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami“ (Jan 1, 14), gdy Syn Boży „wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi i postawą znaleziony jako człowiek“ (Filip. 2, 7), Chrystus jest kapłanem. Apostoł Narodów dochodząc najpierw drogą indukcji do określenia kapłana, powiada, że „każdy... kapłan z ludzi wzięty, dla ludzi postanowiony bywa w tym, co do Boga należy, aby ofiarował dary i ofiary za grzechy“. (Żyd. 5, 1). Następnie przy pomocy dedukcji udowadnia, że to ogólne pojęcie kapłana odnosi się też w całej pełni i do Chrystusa. Wychodząc z założenia, że kapłan występuje w imieniu dwóch stron, wymaga św. Paweł od kapłana pewnego pełnomocnictwa w formie powołania, w którym tkwi pewne wywyższenie. Podobnie jak kapłani Starego Testamentu „i Chrystus nie sam siebie wywyższył, gdy stał się Najwyższym Kapłanem, ale (ten go wyniósł), który doń powiedział: Synem moim jesteś ty, jam ciebie dziś urodził... Ty jesteś kapłanem na wieki wedle porządku Melchizedecha“ (Żyd. 5, 5n). Samo powołanie Chrystusa na kapłana odbywa się w sposób nadzwyczajny, podniosły w formie bardziej uroczystej, aniżeli stwo-

[1]) Encykl. Piusa XI „Ad catholici sacerdotii fastigium“ M. E. de la Croix, Jesus connu et plus aime dans son sacerdoce, Paris 1929; Ks. F. Lisowski, Chrakter sakramentalny, Lwów 1916; E. Neveut, La grace sacramentelle: Divus Thomas (Piac.) 1935, 249—285; B. Reetz, Der Priester als bleibender Christus unter den Menschen: Benedictinische Monatschrift 1936, 19—25; E. J. Scheller, Das Priestertum Christi, Paderborn 1934; W. Stockums, Das Priestertum, Freiburg i. Br. 1934.

[2]) Wyznania, I, 1.

[3]) Summa Theol. III, q. 22, a. 1.

[4]) Scheller, str. 13.

rzenie świata; Bóg bowiem stworzył świat jednym twórczym słowem, więcej natomiast niż słowem bo przysięgą powołał Pan Chrystusa-Kapłana. Podczas gdy „inni bez przysięgi kapłanami zostali... ten z przysięgą, przez tego, który doń powiedział: Przysiągł Pan a nie będzie mu żal, Tyś jest kapłanem na wieki“ (Żyd 7, 20 n.).

Na tle tego powołania występuje istotny element kapłaństwa Chrystusowego — pośrednictwo. Dzięki unii hipostatycznej, mocą której łączy Chrystus w Osobie Słowa Bożego dwie natury jako Bóg i człowiek zarazem uczestniczy On w dwóch ekstremach, w naturze bożej i ludzkiej. Dzięki uczestnictwu w naturze ludzkiej może Chrystus występować w imieniu całej ludzkości, w imieniu tejże ludzkości może uczynić Bogu zadość za obrazę grzechem spowodowaną, może również wykonywać czynności, mające wartość zasługi teologicznej. Dzięki zaś uczestniczeniu w bożej naturze, dzięki temu, że Chrystus jest prawdziwą Bożą Osobą, czynności Chrystusa posiadają wartość nadnaturalną i nieskończoną. Wartość uczestniczenia w tej podwójnej naturze przedstawia wyraźnie św. Paweł mówiąc, że „jeden Bóg, jeden i pośrednik Boga i ludzi, człowiek Chrystus Jezus, który samego siebie dał jako odkupienie za wszystkich (I. Tym. 2, 5 n.). Natomiast św. Augustyn nawiązując do myśli Apostoła Narodów z całą dobitnością podkreśla znaczenie tego uczestnictwa w pojęciu pośrednika-kapłana [5]).

Jednak bóstwo Chrystusa Pana sprawia, że Jego kapłaństwo przewyższa nieskończenie kapłaństwo Starego Testamentu; podczas bowiem gdy „zakon ustanawiał kapłanami ludzi słabościom podległych“, Najwyższym Kapłanem Nowego Testamentu ustanowiony został „Syn doskonały na wieki . któremu nie potrzeba (jak innym) arcykapłanom najpierw za własne występki codziennie składać ofiarę, a potem za występki ludu, bo to raz na zawsze uczynił, złożywszy w ofierze samego siebie“ (Żyd 7, 27 n.). Dlatego to św. Paweł w przepięknym „liście kapłańskim“, przedstawiając kapłaństwo w Starym i Nowym Testamencie i zestawiając wartość jednego i drugiego, jasno powiada, że kapłaństwo St. Tes. jest niższe od kapłaństwa Chrystusa, który „wyniesiony do szczytu chwały, stał się dla wszystkich, co mu są posłuszni, przyczyną zbawienia wiecznego“ (5, 9). Dzięki więc temu uczestnictwu Chrystus jako człowiek jest pośrednikiem między Bogiem a ludźmi, jest kapłanem, jest ofiarnikiem; dzięki temu pośrednictwu jest On również „Ofiarą czystą, Ofiarą świętą, Ofiarą niepokalaną“, którą niebo z ziemią pojednał. Najbliższą zaś i bezpośrednią podstawą pośrednictwa, kapłaństwa i ofiary (principium quo) jest ludzka natura Chrystusa, podmiotem natomiast tych czynności (principium quod) jest Osoba Słowa Bożego.

Oprócz powołania i pośrednictwa, które zakłada (supponit) istotę władzy kapłańskiej, mówi też św. Paweł o celu, dla którego kapłaństwo istnieje: „postanowiony bywa w tym, co do Boga należy“. Przez grzech sprzeciwił się człowiek woli Bożej, przez wcielenie Słowo stawszy się ciałem mówi: „Oto idę, abym czynił Boże wolę Twoją“ (Żyd. 10, 9), gdyż ta wola jest uświęceniem ludzkości (I Tes. 4, 3). Objawienie ludziom woli Bożej, skłonienie ich do postępowania według zasad tej woli, nauczenie człowieka oddawania należnej czci prawdziwemu Bogu i korzystania ze skarbów Bożej miłości dla własnego uświęcenia jest celem kapłaństwa Chrystusa Pana. Św. Tomasz interpretując powyższe Pawłowe określenie kapłaństwa, powiada krótko, że celem kapłaństwa jest tradere populo divina et populi Deo [6]).

[5]) Wyznania, 10, 43.
[6]) S. Th. III, q. 22, a 1.

Jeżeli jednak Boska Osoba Chrystusa Pana występuje w roli kapłana i ofiary przy pomocy natury ludzkiej, nasuwa się pytanie na czym właściwie polega istota kapłaństwa Chrystusowego, w czym zawiera się istotna podstawa tegoż kapłaństwa. Doktór Anielski, omawiając kapłaństwo Chrystusowe, jasno mówi o łasce, wypływającej z unii hipostatycznej. Dlatego też teologowie, mimo różnic zapatrywania, ogólnie idą za zdaniem, że najgłębszą podstawą kapłaństwa Chrystusa Pana jest łaska zjednoczenia hipostatycznego. Dlaczego? Chrystus jest kapłanem przez tę samą formę, dzięki której jest pośrednikiem Boga i ludzi. Atoli takowym pośrednikiem jest przez łaskę zjednoczenia hipostatycznego, gdyż w tym zjednoczeniu łączy On naturę boską i ludzką, jako dwa ekstremy w Osobie Słowa Bożego. Jeżeli tedy istotną podstawą kapłaństwa Chrystusowego jest łaska unii hipostatycznej, jego początek — co jest dogmatem naszej św. wiary — pokrywa się z początkiem wcielenia Słowa Bożego, a trwanie jego jest wieczne.

Kapłaństwo Chrystusowe ontycznie rozpatrywane jest podstawą i źródłem zarazem jego wartości dynamicznej, zawartej w dziele odkupienia.

Jakkolwiek bowiem Chrystus przez każdą swoją czynność, przy pomocy natury ludzkiej wykonaną, ze względu na godność osoby działającej, mógł rodzaj ludzki odkupić, to jednak, idąc po linii planu bożego, według którego „było potrzeba, aby to ucierpiał“ (Łuk. 24, 26), oddał samego siebie jako okup za wszystkich, „aby nas wykupić od wszelkiej nieprawości i żeby oczyścić sobie lud na własność“, „aby przez śmierć zniweczyć tego, co śmiercią władał, t. j. szatana i żeby wyzwolić tych, którzy z bojaźni śmierci przez całe życie podlegli byli niewoli“ (Tyt. 2, 14; Żyd. 2, 14 n.). W ten sposób Chrystus „stał się nam od Boga mądrością i sprawiedliwością i poświęceniem i odkupieniem“ (I Kor. I, 30).

Dzieło Chrystusa-Kapłana w postaci krwawej ofiary na ołtarzu krzyża złożonej jest dziełem odkupienia, w którym Chrystus występując w imieniu upadłej ludzkości z jednej strony stał się „ubłaganiem za grzechy nasze i nie tylko za nasze ale i za (grzechy) całego świata“ (I Jan 2, 2), gdyż za wszystkich ludzi Bogu zadośćuczynił, z drugiej zaś dla tejże ludzkości wysłużył wszystkie dary nadnaturalne, którymi Bóg od czasu upadku pierwszego człowieka rodzaj ludzki tak hojnie obdarza.

Oto racja, dla której kapłaństwo Chrystusa zajmuje w ekonomii zbawienia stanowisko centralne.

Jeżeli Chrystus jest jednym i jedynym pośrednikiem Boga i ludzi, jeżeli poza tym pośrednictwem od czasu grzechu Adama żadne zbliżenie nadnaturalne pomiędzy niebem i ziemią nie istnieje, z jakiego tytułu rości sobie prawo do tego pośrednictwa kapłaństwo sakramentalne? Czyż innowiercy, którzy — zwłaszcza od czasu słynnych prelekcyj Marcina Lutra (r. 1517/18) — podkreślając z jednej strony wyłączność pośrednictwa Chrystusowego, a z drugiej powszechność kapłaństwa królewskiego [7]) nie słusznie twierdzą, że między Chrystusa a wierzącego chrześcijanina nie powinna się wciskać żadna obca instancja, żaden autorytet ludzki? Czyż kapłaństwo sakramentalne występując w roli pośrednika między Bogiem a duszą nie wchodzi bezprawnie w sferę działania tego, o którym mówi Apostoł: „Jeden Bóg, jeden i pośrednik Boga i ludzi, człowiek Chrystus Jezus“ (I Tym. 2, 5).

Ażeby należycie i wystarczająco odpowiedzieć na te wszystkie zagadnienia, należałoby poruszyć różne kwestie, tworzące całość traktatu o kapłaństwie sakramentalnym, co już przechodzi granicę tego skromnego artykułu. Ponieważ jednak istota wszystkich zagadnień dotyczy

[7]) I Piotra 2, 9 n.

stosunku kapłaństwa sakramentalnego do kapłaństwa Chrystusa Pana, treść tego stosunku należy w krótkości przedstawić, wykazując w jaki sposób kapłaństwo sakramentalne uczestniczy w kapłaństwie Słowa Wcielonego.

Podobnie jak kapłaństwo Boga-Człowieka i kapłaństwo sakramentalne należy rozpatrywać z dwóch punktów widzenia: ontycznego i dynamicznego. Podstawą strony ontycznej jest istotny i bezpośredni skutek sakramentu kapłaństwa — łaska sakramentalna (res et sacramentum), zawarta w charakterze kapłańskim.

Na czym ten charakter polega?

Cel dla którego Bóg wszystko stworzył a więc człowieka z niebytu do bytu powołał nie płynie z chęci „powiększenia lub nabycia swej szczęśliwości, lecz dla ukazania swej doskonałości przez dobrodziejstwa stworzeniom wyświadczone"[8]). Odpowiednio do celu Stwórcy celem stworzenia jest oddanie Bogu chwały i w ten sposób uczestniczenie w szczęśliwości Bożej. Bezkresne uczestniczenie w tej szczęśliwości, odnoszące się do Kościoła triumfującego, jako cel człowieka ostateczny i najwyższy, jest treścią oddawania czci Bogu w niebie. Oprócz jednak kultu bożego w niebie, którego źródłem i podstawą zarazem jest łaska uświęcająca, istnieje jeszcze kult inny, cześć wewnętrzna i zewnętrzna, którą człowiek ma oddać na ziemi swemu Panu. Oddanie czci Bogu na ziemi zawiera podwójny element: z jednej strony drogą składania ofiar człowiek przez zrzeczenie się jakiejś rzeczy, podpadającej pod zmysły, do której posiada zupełne prawo, i zniszczenie jej uznaje Boga najwyższym swym Panem; z drugiej zaś Bóg zniżając się do człowieka, podnosi go, dając mu pewne uczestnictwo w swej naturze. Ponieważ człowiek, tracąc przez grzech pierwszego rodzica łączność z Bogiem, nie mógł oddać swemu Panu czci, jaka Mu się słusznie należy, dlatego Chrystus-Pośrednik, składając w imieniu całej ludzkości najwyższą ofiarę, wprowadził na nowo prawdziwy kult Boży na ziemi. Ta najwyższa ofiara w dziele odkupienia zawarta jest podstawą i źródłem każdego prawdziwego kultu, jakim ludzkość od czasu grzechu pierworodnego czci swego Boga. Stąd więc każdy kto ma w tym kulcie jakieś uczestnictwo bierne, czy czynne, uczestniczy również w dziele Chrystusa-Zbawiciela, uczestniczy też w dziele Chrystusa-Kapłana. To uczestnictwo nabiera człowiek drogą charakteru sakramentalnego, który — jak mówi sobór florencki „jest pewnego rodzaju znakiem duchowym, odróżniającym (naznaczonych) od reszty ludzi, wyciśniętym na duszy i niezniszczalnym"[9]). Rozwijając to określenie w świetle całej dyskusji około tej kwestii na soborze trydenckim prowadzonej, a więc głównie na podstawie danych z objawienia i przy pomocy nauki teologów, szczególnie zaś św. Tomasza z Akwinu, możemy uważać charakter sakramentalny za pewną władzę ministerialną, dzięki której człowiek ma udział w arcykapłańskich czynnościach Chrystusa, a która wyciska na duszy przyjmującego wzg. na intelektualnej władzy człowieka jakieś niezatarte znamię.

Jaka jest treść znamienia w sakramencie kapłaństwa?

Sobór florencki nazywa charakter *signum distinctivum*. Nie jest to jednak jakaś dystynkcja z natury swej zewnętrzna, gdyż charakter sakramentalny jako rzecz duchowa nie podpada pod zmysły ludzkie, lecz znakiem, związanym koniecznie i nieomylnie z widzialnym rytem sakramentu, ważnie udzielonego i przyjętego, znakiem odróżniającym napiętnowanych od tych co tej dystynkcji nie posiadają. Charakter kapłański jako signum distinctivum znajduje już pewien wyraz w Piśmie św. Św. Paweł, opisując kapłaństwo Chrystusowe, powiada, że „przystało... abyśmy... mieli kapłana odłączonego od grzeszników" (Żyd. 7. 26). Że jednak to *odłączenie* odnosi się nie tylko do Chrystusa-Kapłana lecz też do kapłanów sakramentalnie wyświęconych wynika z innych wyrażeń skrypturystycznych. Wyświęcenie św. Pawła i Barnaby odbywa się na podstawie polecenia Ducha św., który powiada „Odłączcie mi Szawła i Barnabę na robotę, do której ich powołałem" (Dzieje 13, 2; por. ib. 19, 9). Sam zaś Paweł mówi o sobie, że jest „odłączony na Ewangelię Bożą" (Rzym I, 1; por. Gal. I, 15). Temu odłączeniu nadają Ojcowie kościoła, szczególnie św. Augustyn znaczenie społeczne. Doktór łaski zestawiając charakter sakramentalny z dystynkcjami wojskowymi, przeprowadza pewną linię, dzielącą ludzi na tych, którzy są zdala od Chrystusa i tych, którzy przez ten charakter do Niego należą. Nie wszyscy jednak należą w ten sam sposób; ochrzczeni są dziećmi bożymi, bierzmowani mają obowiązek obrony wiary, kapłani zaś są sługami Chrystusa i szafarzami Jego świętych tajemnic[10]).

Pewne więc odłączenie jest pierwszą cechą sakramentalnego kapłaństwa, rozpatrywanego ze strony ontycznej. Czyż nie jest ono równocześnie i podstawą wypływającego stąd postulatu?

Jeżeli charakter kapłański nadaje specjalne piętno pewnej grupie ludzi oddzielając ich tym samym od innych, nieposiadających tego sakramentu, zachodzi pytanie, do kogo ten znak zbliża, czyje podobieństwo wyciska?

Apostoł Narodów tłumacząc znaczenie chrztu św. mówi wyraźnie: „Wszyscy, którzy w Chrystusie zostaliście ochrzczeni, oblekliście się w Chrystusa" (Gal. 3, 27). Jasno występuje to podobieństwo u człowieka, będącego w stanie łaski uświęcającej[11]). Jednak wyrażenie św. Pawła odnosi się do wszystkich ochrzczonych; a więc i ci, co są w stanie grzechu ciężkiego, posiadają pewne podobieństwo z Chrystusem. Na czym ono polega? Św. Augustyn nadaje słowom Pawłowym podwójne znaczenie: przyobleczenie się w Chrystusa — oto wątek myśli Doktora Łaski — odbywa się albo tylko przez przyjęcie samego sakramentu chrztu św., a więc jego skutku istotnego i bezpośredniego, mianowicie charakteru (perceptio sacramenti), albo przez przyjęcie i charakteru i łaski uświęcającej (vitae sanctificatio). Pierwszy sposób nazywa św. Tomasz cofiguratio, (stąd *signum configurativum),* drugi conformitas. Znaczenie tej konfiguracji czyli upodobnienia tłumaczy Doktór Anielski w następujący sposób: wychodząc z pośredniego stanowiska charakteru — significatur et significat — mówi on, że charakter sakramentalny z jednej strony oznacza swój ostateczny skutek t. j. łaskę sakramentalną, z drugiej jednak upodabnia do kogoś wyższego, u którego jest źródło tej władzy, którą niższy drogą sakramentu otrzymuje. Podobnie jak żołnierze, przeznaczeni do walki nosząc odznaki wodza, stają się jemu w ten sposób do pewnego stopnia podobni, tak ci, których powołaniem jest uczestnictwo w kulcie chrześcijańskim, pochodzącym od Chrystusa, dzięki charakterowi sakramentalnemu upodabniają się Chrystusowi[12]). Stąd więc wynika, że i istota znaku upodobniającego polega na tożsamości władzy dotyczącej uczestnictwa w kulcie chrześcijańskim.

---

[8]) Sobór watykański S. 3: Denzinger-Umberg, Enchiridion, n. 1783.

[9]) Denzinger-Umberg, n. 695.

[10]) Lisowski, str. 61 nn.

[11]) Ks. S. F., Deus in nobis: G. K. XLI (1934) Nr. 51.

[12]) S. Th. III, q. 63. a. 3.

Jednak z tożsamości władzy u Chrystusa-Kapłana i u tych, którzy drogą charakteru sakramentalnego w tym kapłaństwie uczestniczą nie wynika bynajmniej tożsamość tej władzy pod każdym względem; Chrystus-Kapłan jest jedynym i najwyższym źródłem tej władzy i posiada ją w całej pełni, wierni natomiast otrzymują ją w pewnych tylko jak gdyby dawkach. W sakramencie chrztu otrzymują jedynie prawo uczestniczenia w kulcie bożym, bierzmowanie wkłada obowiązek obrony tego kultu, natomiast kapłaństwo upoważniając wyświęconego do występowania w roli samego Najwyższego Kapłana, daje mu władzę nad realnym Ciałem Zbawiciela w czasie składania ofiary Mszy św. i udzielania Komunii św. i władzę nad Kościołem, mistycznym ciałem Chrystusa, przez sprawowanie św. sakramentów. Jakkolwiek ta władza — według nauki ogólnie przez teologów przyjętej — płynąc przez trzy stopnie, dochodzi do szczytu w konsekracji biskupiej, gdzie charakter sakramentalny osiąga najwyższą formę i najbardziej upodabnia do Chrystusa-Kapłana, dając mu najpełniejsze uczestnictwo w Jego arcykapłaństwie, to jednak jeden jest tylko charakter kapłański

Tożsamość władzy, jaką kapłan drogą charakteru sakramentalnego jest połączony z Chrystusem-Kapłanem, występuje jasno na tle św. posługiwania. Sam Zbawiciel mówiąc o sobie: Nauczyciel wasz jeden — Chrystus (Mt. 23, 10), musi też konsekwentnie powiedzieć do apostołów, a przez nich do tych wszystkich, którzy w Jego Kościele otrzymali władzę nauczania: Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi mną gardzi (Łuk. 10, 16). Czymże jest sposób występowania tej władzy przy sprawowaniu sakramentów św., gdzie „szafarz tajemnic bożych" (I Kor. 4, 1), będąc tylko przyczyną łaski drugorzędną, instrumentalną, wymawia słowa, świadczące, że występuje tu ściśle w roli Chrystusa i działa w Jego imieniu. Czyż wyrażenia „Ja cię chrzczę", „Ja cię rozgrzeszam", To jest ciało moje, to jest krew moja" mogą się odnosić do kogo innego, niż Chrystusa, mogą oznaczać inną władzę, niż Zbawiciela? A jednak wszystkie one wypływają z władzy kapłana, niezależnie od jego osobistej godności, objaśniając w ten sposób treść słów św. Pawła: „w zastępstwie Chrystusa sprawujemy poselstwo" (2 Kor. 5, 20). Stąd jasną jest myśl Opata Miliwitańskiego, rozwinięta przez św. Augustyna o roli zastępczej szafarza sakramentalnego. Przyczyną pierwszorzędną skutków sakramentalnych jest sam Chrystus, który jednak nie działa bezpośrednio, lecz przez swego szafarza. On to mocą charakteru sakramentalnego otrzymał od Najwyższego Kapłana władzę kapłańską i dlatego działa jako Jego zastępca. Stąd działalność kapłańska zastępcy Chrystusa jest działalnością samego Zbawiciela.

Atoli jak przy każdym skutku tak i przy charakterze sakramentalnym musi być pewna celowość, odpowiająca naturze wewnętrznej tegoż znaku, zwłaszcza, że ten charakter jako istotny i bezpośredni skutek sakramentu (res et sacramentum), który jest znakiem praktycznym, czyli z natury swej prowadzić do celu, dla którego został ustanowiony. Jeżeli tedy mocą charakteru człowiek zostaje przyłączony do specjalnej grupy ludzi i nabywa upodobnienie do Chrystusa-Kapłana, zachodzi pytanie, jaki jest cel tej dystynkcji i konfiguracji.

Snując konsekwencje myśli Pawłowej, gdzie Apostoł Narodów wspomina o wyciśnięciu jakiejś pieczęci na wiernych[13]), podkreśla św. Augustyn, że charakter jest pewnego rodzaju konsekracją człowieka na służbę bożą, jest objektywną świętością, która pozostaje nawet i u tych, co od Kościoła odpadli. Podobnie jak budynek zamienia się przez konsekrację na Kościół boży i — stając się odtąd przedmiotowo rzeczą świętą — ma służyć wyłącznie ku chwale bożej, podobnie jak żołnierz przez dystynkcję należy do wodza, zawsze gotowy na rozkaz tego, którego odznakę nosi, tak i człowiek drogą charakteru jest w szczególniejszy sposób Bogu poświęcony, jest Jego wyłączną własnością, na służbę Jego oddaną. Tę myśl św. Augustyna wyraża św. Tomasz krótko, nazywając charakter sakramentalny, rozpatrywany w powyższym znaczeniu *signum consecrativum, deputativum* et *obligativum*. W świetle powyższych jaśniejszą jest nauka św. Pawła, który wychodząc z pojęcia Kościoła jako mistycznego ciała Chrystusa, mówi, że podobnie jak w organiźmie fizycznym różne są członki i różne ich czynności, a mimo to wszystko układa się w harmonijną całość, tak też i w organiźmie Kościoła różne są człony i różne ich funkcje, a mimo to całość jest dobrze złożona, związana i zasilana; jedne członki pracują nad formowaniem tego organizmu ku budowaniu ciała Chrystusowego, inne rozwijają go do miary męża doskonałego, inne wreszcie doprowadzają go do pełności Chrystusowej, a wszędzie panuje przepiękna i doskonała całość, ponieważ wszystko i we wszystkim jest Chrystus (Efez. 4, 7—16)

Stąd jasno wynika, że obowiązki kapłańskie — święte posługiwanie w tym, co do Boga należy — nie są jakimś imperatywem zewnętrznym, przez władzę ludzką w formie prawa nadanym. lecz przede wszystkim ściśle wypływają z charakteru sakramentalnego, jako z bezpośredniego i istotnego swojego źródła.

Spełnianie jednak właściwe i sumienne tych obowiązków domaga się szczególniejszej pomocy, domaga się również stanu specjalnej godności. Jeżeli bowiem do istotnej treści prawdziwego kultu bożego należy stan łaski uświęcającej, a charakter z natury swej polega na uczestnictwie w tym kulcie, jasną jest rzeczą, że przede wszystkim charakter — jakkolwiek bezpośrednio tej pomocy i łaski nie udziela — to jednak do otrzymania pomocy daje prawo, a stanu łaski uświęcającej, do której człowieka przygotowuje, domaga się na podstawie swej wewnętrznej natury. Stąd też charakter sakramentalny nazywa się także *signum dispositivum*.

Na czem ten znak polega?

Wychodząc z dogmatu niepowtarzalności tych sakramentów, które wyciskają charakter i z faktów niegodnego, lecz ważnego przyjmowania św. sakramentów, dochodzą teologowie do wniosku, że bezpośrednim

[13]) Rzym. 4, 11; II Kor. 1, 22; Efez. 1, 13; 4, 30.

skutkiem — przynajmniej większej części sakramentów — nie jest sama łaska uświęcająca, lecz coś, co ją poprzedza — res et sacramentum. Ten bezpośredni skutek — przynajmniej w teologii przyczynowości intencjonalnej, instrumentalno-przygotowawczej — daje człowiekowi tytuł do otrzymania od Boga tej łaski, dla której dany sakrament został ustanowiony. Ta łaska, zwana sakramentalną, jest to łaska uświęcająca, taka sama co do istoty, jakiej Bóg udziela i poza sakramentami, z pewnymi atoli właściwościami, których łaska pozasakramentalna nie posiada, innymi dla każdego sakramentu, dzięki czemu łaska jednego sakramentu różni się od łaski innego. Te właściwości są niczym innym, jak tylko prawem do otrzymania łask uczynkowych, jakimi Bóg ludzi wspomaga w osiągnięciu celu, dla którego dany sakrament został ustanowiony. Stąd więc wynika, że niegodne przyjmowanie sakramentów, jakkolwiek sprawia bezpośredni skutek — przynajmniej u t. zw. sacramenta informia — jednak łaski sakramentalnej nie udziela. Dopiero po usunięciu przeszkody, przez nabycie odpowiedniej dyspozycji przychodzi łaska sakramentalna, która jest jak gdyby naturalnym uzupełnieniem pierwszego bezpośredniego skutku.

W świetle powyższych jasno przedstawia się stosunek łaski do charakteru w sakramencie kapłaństwa. Jeżeli w czasie święceń kapłańskich lub po ich otrzymaniu znajduje się kapłan w stanie grzechu ciężkiego, posiada wprawdzie sakramentalny charakter kapłaństwa, nie posiada jednak — z powodu przeszkody — łaski sakramentalnej. Może więc zupełnie ważnie sprawować święte posługiwanie, do którego wystarczającą władzę posiada, nie może jednak liczyć na pomoc bożą w postaci łaski uczynkowej, gdyż łaski sakramentalnej nie posiada. Może innych uświęcać, sam zasługując na potępienie; może innych naukami do Boga pociągać, gotując sobie — jak się wyrażał św. Paweł — wieczne odrzucenie (I Kor. 9, 27).

Dlatego to charakter sakramentu kapłaństwa już z natury swej wewnętrznej przygotowuje i domaga się stanu łaski uświęcającej od tych, którzy w rozszerzaniu kultu bożego tak szczytne spełniając posługiwanie, innym tej łaski udzielają. Wypada bowiem i tak być powinno — mówi św. Tomasz[14]) — ażeby czciciel boży, w tak bliskim pozostający stosunku z Bogiem, miał łaskę uświęcającą. Charakter bowiem jest cichą i rzewną modlitwą, błagającą o przywrócenie dawnej świętości u tych, na których duszy widnieje wyciśnięty obraz Chrystusa-Kapłana.

Podobnie jak łaska unii hipostatycznej jest najgłębszą podstawą kapłaństwa Chrystusowego, tak i same święcenia kapłańskie, wyciskając na duszy przyjmującego znamię niezatarte, czynią zwykłego człowieka kapłanem w Kościele bożym dając mu uczestnictwo w kapłaństwie Chrystusowym; jak jednak u Chrystusa to ontyczne kapłaństwo było podstawą kapłaństwa dynamicznego, tak i u kapłanów sakramentalnych strona dynamiczna czyli exercitium ordinis, wypływa z kapłaństwa ontycznego, łącząc działalność kapłana węzłem uczestnictwa z działalnością Chrystusa, dzięki czemu działalność kapłana sakramentalnego jest działalnością samego Boga-Człowieka.

Exercitium sacerdotii u Najwyższego Kapłana miało miejsce przede wszystkim w czasie ofiary krzyżowej. Lecz czymże jest stosunek codziennej mszy św. do tej ofiary? Na ołtarzu krzyża Chrystus był ofiarnikiem i ofiarą. A na ołtarzach naszych kościołów?

„Jedna i ta sama ofiara — mówi sobór trydencki[15]) — ten sam jest ofiarujący, przez posługę kapłannów, który siebie samego wtedy na krzyżu ofiarował, tylko różnym ofiarowania sposobem. . We mszy św. ofiaruje się w sposób bezkrwawy ten, który na ołtarzu krzyża raz ofiarował się krwawo". Głównym więc ofiarnikiem mszy św. jest Chrystus i to nie tylko remote, jako że ustanowił ofiarę mszy św. i przez kapłanów sprawować ją nakazał, — ale — według powszechnie przyjętej teorii — jest nim proxime, ponieważ w każdej mszy św. sam wykonuje akt ofiary, „gdyż zawsze żyje, aby wstawiać się za nami" (Żyd. 7, 25). Do tej jednak ofiary, mającej motyw zewnętrzny, podpadający pod zmysły, używa Chrystus kapłanów, którzy przy ołtarzu są nie tylko Jego zastępcami, ale — jak wyrażają się teologowie — występują in persona Christi, gdyż wymawiając słowa konsekracji, otaczają niewidzialną czynność Chrystusa-Kapłana widzialnymi znakami.

Podobnie ma się sprawa z działalnością sakramentalną, gdzie sam Zbawiciel jest przyczyną sprawczą pierwszorzędną, podczas gdy kapłan odgrywa rolę przyczyny narzędziowej. Lecz ta działalność kapłana nie jest czymś jego osobistym (opus operantis), ale jedynie przedmiotowym wykonaniem czynności, która — dzięki ustanowieniu Chrystusowemu — jest prawdziwą przyczyną łaski (opus operatum). Czy atoli przy udzielaniu tej łaski nie działa Bóg-Człowiek, który jest jej źródłem i przyczyną zarazem?

Czy więc wobec tego da się oddzielić czynność kapłana sakramentalnego? Jak w obecnym planie bożym niema katolickiego kapłana bez kapłaństwa Chrystusowego, tak również kapłaństwo Chrystusowe bez kapłaństwa katolickiego jest niemożliwym, nieskutecznym i bezcelowym.

Dlatego też z całą dobitnością powiada obecny Ojciec św. w swej encyklice o kapłaństwie katolickim, że „kapłan jest jakby narzędziem w ręku Bożego Zbawiciela w tym celu, aby w czasie dalej prowadził godne podziwu Jego dzieło, które w nadziemskiej skuteczności swojej, odnawiając ludzkość, obdarzyło ją kultem szlachetniejszym".

W tych kilku myślach, nieudolnie zresztą rzuconych, zawiera się treść słów, wyrażających istotę i źródło godności kapłana katolickiego

SACERDOS ALTER CHRISTUS.

Ks. Stanisław Frankl.

[14]) S. Th. III, q. 63, a. 4.

[15]) Denzinger-Umberg, n. 940.

KAPŁAN A BISKUP

Kilka myśli, przeważnie zapożyczonych od wielkich i światłych mężów, chcę tutaj podać, aby nieco naświetlić tak ważne dla dobra ogólnego i dobra duchowieństwa zagadnienie jakim winien być stosunek kapłana do jego Arcypasterza?

Przepiękną na to pytanie odpowiedź znajdujemy w wyznaniach kardynała Newmana, jednego z najszlachetniejszych i najgłębszych ludzi, jakich ziemia wydała. Wielki ten bojownik o zjednoczenie swej Ojczyzny z prawdziwym Kościołem tak pisze o sobie, przedstawiając okres życia, w którym nie był jeszcze katolikiem:

„Szczególnie wysokie pojęcie miałem o systemie episkopalnym i powoływałem się w tym względzie na listy świętego Ignacego Męczennika. Jedno miejsce wbiło mi się szczególnie w pamięć. Święty mówi o buntach przeciw władzy kościelnej i tak się wyraża: Niesłuszny wyrządza krzywdę nie tyle biskupowi, którego widzi, ale niewidzialnemu Biskupowi; i tak grzeszy on nie przeciw ciału i krwi, ale przeciw Bogu, który w najskrytsze tajniki serca patrzy. Tę zasadę chciałem wypełnić co do joty i z ufnością mogę twierdzić, żem jej nigdy nie przekroczył świadomie. Chętnie chciałem tak się przed oczyma mego biskupa zachować, jak gdyby to były oczy Boga, które nade mną czuwały. To była jedna z głównych podpór, jeden z głównych środków ochronnych przeciw mnie samemu; nigdy nie mogłem całkiem zejść na manowce, dopóki miałem podstawę wierzyć, że mój biskup we wszystkim jest ze mnie zadowolony. I nie tylko wziąłem sobie za wytyczną zewnętrzne wobec niego posłuszeństwo, ale pragnąłem też osobiście mu się podobać, bo uważałem go za tego, którego Bóg nade mną postanowił. Sumiennie spełniałem duchowne swoje obowiązki nie tylko dlatego, że się tego mój urząd domagał, ale i dlatego, żem się wprost uważał za sługę i narzędzie mego biskupa.. Tak postępowałem zawsze. I kiedym w roku 1845 biskupowi Wisemannowi, w którego diecezji mieszkałem, doniósł o moim powrocie do Kościoła, nie umiałem mu nic lepszego powiedzieć nad to, że chcę być tak posłusznym Papieżowi, jak słuchałem mego biskupa w kościele anglikańskim".

I dziwna rzecz jak się spotykają w dziedzinie myśli wielkie duchy! O stosunku kapłana do biskupa mówił i pisał również niezapomniany ś. p. arcybiskup Bilczewski. I jego również uderzyło to, co św. Ignacy o tym pisze, choć inne jego przytacza słowa: „Kler musi zawsze być jednej myśli z biskupem i dostroić się do niego, jak struny z harfą, bo tylko w takiej harmonii i zgodnej miłości uwielbi się Jezus Chrystus". I dodaje dalej arcybiskup: „Pastorał jest podporą nie samego tylko biskupa, ale każdego z kapłanów z osobna; opierając się bowiem o władzę arcypasterską, kapłan pnie się bezpiecznie jak winna latorośl w górę, zdolny wciągać w siebie światło łaski Bożej i przynosić Boże owoce. Z chwilą zaś, kiedy się odłączy od pastorału, poczyna pełzać po ziemi, igrzysko wichrów, żertwa zgnilizny, zgorszenie ludu, pośmiewisko wrogów Kościoła". (Słowa wypowiedziane imieniem Wydziału teologicznego do Arcybiskupa Morawskiego).

Normy w powyższych słowach zawarte wszędzie powinny być zastosowane.

Dobry, roztropny kapłan zawsze, we wszystkich warunkach będzie się starał i zabiegał usilnie o cześć swojego biskupa; będzie to czynił i nadprzyrodzonymi wiedziony pobudkami i we własnym swoim dobrze rozumianym interesie. Bo ciągle na nowo okazuje się wielka życiowa prawda słów, wypowiedzianych przez jednego z wielkich papieży: *Honor meus, honor est fratrum meorum*. Cześć biskupa w diecezji to jakby słupek rtęci, który okazuje, jak tam wogóle stoi sprawa Boga i sprawa Kościoła.

Różne ale zawsze wysokie stopnie pokazywał u nas w ciągu wieków termometr czci, jaką naszych biskupów otaczało duchowieństwo, otaczali wierni. Pochodziło to z głębokiej wiary naszego Kościoła słuchającego, ale niemniej silną tej czci pobudką było życie, były zacne obyczaje: *vita et honestas* naszych arcypasterzy. Iluż prawdziwie wielkich, cnotą i nauką jaśniejących apostolskich mężów zasiadało na tej przesławnej błogosławionego Jakóba stolicy! Poczet to jest prawdziwie dostojny i prawdziwie czcigodny władyków, którzy w bardzo przeważnie trudnych warunkach na tej czerwonej ziemi włodarzyli i dobrym, rzetelnym potykali się bojem.

Jakże to jest miło dla tego, który — jako profesor — prawdę powinien pisać i głosić, kiedy w pełni odpowiedzialności, z ręką na sercu stwierdzić może, że obecny Archidiecezji lwowskiej Przewodnik godnie podtrzymuje blaski, jakimi wielcy jego poprzednicy jaśnieli!

Opatrzność Boża już od lat dziecięcych przygotowywała go do tego niezwykle ważnego zadania, jakie spełnia obecnie.

Od zarania swej młodości marzył o kapłaństwie i całym swym zachowaniem godnie się do niego sposobił. Po usilnej nad swym wyrobieniem i wykształceniem pracy we Lwowie i w Rzymie, obejmował kolejno i spełniał rzetelnie urzędy, które go zaznajomiły z całokształtem pracy kapłańskiej w naszych, tak bardzo od innych diecezyj odmiennych warunkach. Pracował zaś:

w seminarium jako prefekt i rektor;

w szkolnictwie jako katecheta przyszłych nauczycieli,

w kurii jako referent i kanclerz;

na parafii jako proboszcz miejski i wiejski zarazem;

i na wyższych placówkach, przewodząc kapłanom jako dziekan, jako wikariusz generalny najpierw części, potym całej archidiecezji i wreszcie jako wikariusz kapitulny.

Tak wszechstronnie i doskonale przygotowany objął z Bożego zmiłowania i świętej Stolicy apostolskiej łaski najwyższe włodarstwo metropolii lwowskiej i od lat już kilkunastu na oczach naszych je sprawuje zapatrzony w przesławne postacie wielkich swoich poprzedników: błogosławionego Jakóba, Solikowskiego, Sierakowskiego, a szczególnie Bilczewskiego, którego najbliższym był przyjacielem i który tak bardzo swoim następcą go mieć pragnął.

I zapiszą roczniki kościelne naszej archidiecezji, że arcybiskup Bolesław Ogończyk Twardowski dobrze się zasłużył Kościołowi i Ojczyźnie. On bowiem:

duchowieństwu i ludowi swemu przykład prawdziwie chrześcijańskiego i kapłańskiego życia dawał;

kapłanów i wiernych słowem hojnym a wytrawnym do żywota wiecznego prowadził;

dla siebie był skąpy, a na ogólne potrzeby niezwykle szczodre dawał ofiary;

tak licznymi w tych czasach przeciwnościami nigdy się nie zrażał, ale je cierpliwością i niespożytą energią zwyciężał;

świętą przodków spuściznę: naukę Wiary świętej, cześć Boga eucharystycznego i Matki Niepokalanej z wszelką usilnością utrzymywał i pomnażał;

prawo diecezjalne na synodzie odnowił i uzupełnił,

Domy Boże wspaniałe budował i o ich budowę usilnie zabiegał;

o rozwój seminarium duchownego ustawicznie się

starał i liczbę kleru przez wojnę znacznie przerzedzonego wydatnie pomnożył;

liczne nowe parafie do życia powołał;

Akcję Katolicką zorganizował i stale najtroskliwszą opieką otaczał;

zabytki przeszłości szanował i w Muzeum przez siebie utworzonym potomności przekazał.

Przed ośmiu już laty stwierdził nasz Arcypasterz, w liście pasterskim wydanym w dziesięciolecie odrodzenia Polski, że „dzisiaj świat cały coraz wyraźniej dzieli się na dwa wielkie obozy: obóz wiary i obóz niewiary, obóz Boży i obóz szatański, obóz Chrystusa i obóz Antychrysta".

W takim położeniu jedność najdoskonalsza jest najważniejszym nakazem chwili. Niezmiernie przede wszystkim jest ważnym, żeby tu, na krańcach cywilizacji chrześcijańskiej wszyscy jedno byli w królestwie i obozie Chrystusowym, najdoskonalej posłuszni swemu Wodzowi-Arcypasterzowi.

Żyj nam długo, Najlepszy Władyko i prowadź nas walczących o najświętszą sprawę! A my, w tym dniu, w którym święcimy tak dla Ciebie i dla nas drogą pamiątkę, miłość Ci ślubujem, cześć i posłuszeństwo!

Ks. Stanisław Szurek.

ARCHIDIECEZJA LWOWSKA
NA TLE LAT 1886—1936 I RZĄDÓW Ks. ARCYBISKUPA TWARDOWSKIEGO

Gdy w marcu 1923 roku ks. Arcybiskup Twardowski obejmował po śmierci ś. p. ks. Arcybiskupa Bilczewskiego tymczasowe rządy Archidiecezji Lwowskiej, w orędziu swym do Duchowieństwa, jako wikariusz kapitulny, dał wyraz swej obawy i lęku przed odpowiedzialnością, która nań niespodziewanie spadła wskutek przedwczesnego zgonu niezastąpionego Włodarza kresowej diecezji. „Módlmy się", pisał w tym orędziu do Duchowieństwa, „módlmy się wspólnie gorąco, żebyśmy nie roztrwonili tego, co ś. p. nasz Arcybiskup zebrał w niewymownym trudzie i znoju, ale owszem, żebyśmy pracując z wszelką pilnością i zaparciem siebie ciągle nowe zbierali Chrystusowe plony".

Pierwszą więc troską ks. Arcybiskupa Twardowskiego po objęciu tymczasowych rządów było to, aby przez śmierć ś. p ks. Arcybiskupa Bilczewskiego, ukochana diecezja nic nie straciła i nie cofnęła się w swoim rozwoju tak pięknie się zapowiadającym podczas przeszło dwudziestoletnich rządów wielkiego budowniczego.

A był to przecież okres przejściowy, w którym ks. Arcybiskup Twardowski, wówczas Wikariusz kapitulny, polecił modlić się o wybór godnego pasterza, nie przeczuwając zapewne, że tu o jego własny los chodzi.

Gdy więc Ojciec św. Pius XI bullą z dnia 3-go sierpnia 1923 r. dotychczasowego Wikariusza kapitulnego raczył zamianować Arcybiskupem Metropolitą, włodarzem Archidiecezji lwowskiej, lęk ks. Arcybiskupa wzmógł się jeszcze bardziej, bo stało się już pewnym, że nie kto inny, ale on sam musi wziąć na swe ramiona cały spadek wielkiego Poprzednika i on sam będzie musiał zabrać się do zabezpieczenia jego dzieł i rozwijać dziedzictwo na chwałę Kościoła, pożytek narodu i zbawienie dusz jego pieczy powierzonych. Pierwszy list pasterski ks. Arcybiskupa Twardowskiego jest tego lęku najlepszym dowodem. „Gdy mnie powołano na osieroconą Stolicę Lwowską, przyjąłem ją z bojaźnią, bo czuję i zdaję sobie sprawę z tego, że nieudolny biorę na swe barki bardzo ciężkie brzemię i że wielka spada odpowiedzialność na mnie, gdy mam dalej prowadzić dzieło mojego wielkiego Poprzednika, t. j. trzymać się drogi, którą on nam wytknął".

A jaką drogę wytknął ś. p. ks. Arcybiskup Bilczewski swemu następcy?

„Wpatrzył się on najpierw w wielkie postacie swoich poprzedników, a przede wszystkim w świetlaną postać bł. Jakóba Strepy, zwiedził od końca do końca archidiecezję, bacznem ojcowskim okiem zbadał jej potrzeby i na wszystko skuteczne obmyślił lekarstwo. W ten sposób wygotował jakby testament, który jako spadkobierca jego myśli i zamierzeń wiernie wypełnić uważam za swój obowiązek". Esencją tego testamentu, to żarliwość, która go strawiła przedwcześnie, to troska o wznoszenie kościołów i kaplic, tak niezbędnych w tej części kraju, której był duchowym włodarzem. Za jego pasterzowania powstały liczne dziesiątki kościołów i kaplic po całej archidiecezji rozsianych. Między tymi świątyniami nie masz ani jednej, do której wzniesienia on by się nie przyczynił inicjatywą, zachętą, hojną ofiarą pieniężną".

Gdy dziś z okazji złotych godów kapłaństwa ks. Arcybiskupa Twardowskiego rzucam okiem na trzynastolecie jego pracy pasterskiej w Archidiecezji lwowskiej, nie mogę znaleźć dobitniejszych słów nad te, które on sam napisał o swym Poprzedniku.

Troska, aby przypadkiem dzieło jego ś. p. Przyjaciela nie doznało uszczerbku i gorliwość, którą Bóg napełnił jego ofiarne dla diecezji serce, pozwalają mu po trzynastu latach pasterzowania przekonać się, że testamentowi swego Poprzednika w pełni zadośćuczynił.

W roku ubiegłym na łamach „Gazety Kościelnej" wykazałem już, że budowa kościołów i kaplic w Archidiecezji Lwowskiej za rządów ks. Arcybiskupa Twardowskiego jest w pełnym rozwoju, obecnie z okazji pięćdziesięciolecia pracy kapłańskiej Dostojnego Jubilata pragnę problem ten jeszcze dokładniej naświetlić.

W tym celu cofam się w swym sprawozdaniu aż do roku 1886, w którym Ksiądz Arcybiskup rozpoczął pracę w winnicy Pańskiej jako młodociany lewita.

W roku 1886, a więc przed 50 laty Archidiecezja Lwowska przedstawiała się następująco: Posiadała dusz obrządku łacińskiego 597.124, parafij 230, duchowieństwa parafialnego 380 (w tym 49 zakonników), duchowieństwa świeckiego ogółem 435 (w tym 26 księży z obcych diecezyj). Statystyka ta więc wykazuje, że w r. 1886 wypadało przeciętnie na jedną parafię 2596 dusz, a 1435 dusz na jednego księdza parafialnego.

W r. 1923, w którym ks. Arcybiskup obejmował rządy Archidiecezji Lwowskiej, a więc po wojnie europejskiej, ilość dusz łacińskich w archidiecezji wynosiła 978.000, parafij 365, duchowieństwa parafialnego 500 (w tym 70 zakonników), duchowieństwa świeckiego ogółem 678 (w tym 35 księży z innych diecezyj), czyli, że w r. 1923 wypadało na jedną parafię 2679 dusz, a na jednego księdza parafialnego 1958 dusz. Stan więc był gorszy, aniżeli w r. 1886.

W r. 1936 ilość dusz ob. łac. w Archidiecezji wynosi 1,060.628, parafij 401, duchowieństwa parafialnego 594 (w tym zakonników 74), duchowieństwa

świeckiego ogółem 726 (w tym 39 księży z innych diecezyj), czyli, że na jedną parafię wypada 2645 dusz, a na jednego księdza parafialnego 1634 dusz, co przedstawia się już znacznie lepiej, aniżeli w r. 1923.

Na przestrzeni więc lat 1923—1936, stanowiących dotychczasowy okres rządów ks. Arcybiskupa Twardowskiego jako Metropolity Lwowskiego statystyka wykazuje, że ilość wiernych obrządku łacińskiego w Archidiecezji za ten czas powiększyła się o 82.628 osób, ilość parafij o 33 nowych placówek duszpasterskich, a ilość duchowieństwa parafialnego o 90 księży, co przeliczone na tabelę porównawczą daje jedną nową parafię na 2504 dusz z naturalnego i kolonizacyjnego przyrostu, oraz jednego duszpasterza na 918 takich dusz łacińskich. Jest to już wyraźnym dowodem poprawy stosunków w dziedzinie duszpasterskiej w Archidiecezji Lwowskiej.

Statystyka ta po tegorocznych święceniach kapłańskich jeszcze bardziej się poprawiła, gdyż przybyło kilkunastu młodych kapłanów, co ułatwiło Arcypasterzowi obsadzenie 7 nowo erygowanych parafij.

O ile więc na przestrzeni 50 lat statystyka diecezjalna Archidiecezji Lwowskiej uległa w okresie wojennym i powojennym wahaniu na niekorzyść, to obecnie dąży już ona stale do wyrównania strat i wydatnego dorobku i wskazówka jej posuwa się systematycznie w kierunku rozwojowym.

Statystyka wykazuje, że Archidiecezja Lwowska po okresie, o którym ś. p. ks. Arcybiskup Bilczewski ze łzami pisał, że diecezja jego „ogniem spalona, rowami przekopana", że „z niektórych świątyń zostały tylko gruzy, pola, lasy zasłane trupami, lud nad miarę karmiony chlebem płaczu", że nie tylko nadąża za naturalnym przyrostem ludności, ale rozszerza swój stan posiadania, kształcąc coraz więcej duchowieństwa, organizując coraz więcej nowych parafij tak ważnych dla podtrzymania ducha wiary, miłości Boga i Ojczyzny wśród mieszkańców kresowej diecezji.

Przyrost parafij z 365 w r. 1923 do 408 w sierpniu 1936, przyrost duchowieństwa z 643 w r. 1923 na 701 w sierpniu 1936 mówi sam za siebie.

A jeśli do tego dorobku doliczymy coroczny przyrost ponad dwadzieścia nowych kaplic we wsiach inkorporowanych, odległych od kościołów macierzystych, ochronek i domów parafialnych, to rozwój ten mimo bardzo trudnych warunków ekonomicznych, społecznych, a nieraz i politycznych, jest dostatecznie widoczny.

Ciężkim znojem duchowieństwa, ofiarnością ludu, odbudowano już prawie wszystkie zburzone w czasie wojny świątynie, zabliźniono rany, naprawiono szczerby, a obecnie pracuje się już na rachunek dorobku obecnego pokolenia. Rok obecny 1936 można nazwać rokiem przełomowym i o ile na drodze tego rozwoju nie staną jakieś niezależne od Kościoła przeszkody, ufać można, że w kilku następnych latach uda się obsadzić duchowieństwem cały szereg nowych parafij, czekających z niecierpliwością na swego kapłana.

Rozrost ten nie jest przypadkowym tylko wynikiem szczęśliwej koniunktury, ale owocem systematycznej pracy i niezłomnej woli Dostojnego Jubilata. Ks. Arcybiskup bowiem, jako wizytator, osobiście zwiedził wszystkie parafie swej diecezji, wiele z nich po raz drugi i we wszystkich wizytowanych parafiach starał się podnieść ducha tak wiernych jak i duszpasterzy, zachęcić, pouczyć i w dobrym utwierdzić. Praca to żmudna i wyczerpująca. To apostolski wysiłek, w którym pot z krwią się czasem miesza. Od tego trudu ks. Arcybiskup nie tylko, że nigdy się nie uchylał, ale go zawsze chętnie podejmował, tym chętniej im cięższa czekała go praca.

Ilekroć razy w czasie wizytacji wypadło mu konsekrować kościół, nowy czy odbudowany, poświęcać kaplicę, ochronkę czy dom parafialny, jechał z radością, gdyż w tych dziełach widział trwałe dowody rozwoju swej diecezji i rękojmię, że słowa jego i trud misyjny nie przepadną z jego odjazdem, ale wydadzą owoc stokrotny na pokrzepienie i podtrzymanie ducha bardzo nieraz biednych i opuszczonych wiernych.

A pracował ks. Arcybiskup na tej niwie nie jako teoretyk, ale jako doświadczony praktyk, który przeszedł różne szczeble pracy w Archidiecezji, zanim Ojciec św. mitrą ozdobił jego skronie.

Jako długoletni proboszcz Tarnopola (1901—1918) udowodnił ks. Arcybiskup, że zrozumiał dobrze intencje swego przyjaciela ś. p. ks. Arcybiskupa Bilczewskiego i wszedł na właściwą drogę duszpasterzowania. Nie w mnogości frazesów patriotycznych, ale w żmudnej pracy nad budową fundamentów wiary i etyki katolickiej — widział jasną przyszłość swego narodu. Dać ludowi polskiemu chrześcijańską moralność, ugruntować go w poszanowaniu przykazań Boskich i kościelnych, przywiązać go do świątyni katolickiej, w tórej by się modlił w języku polskim i polskiej słuchał mowy, uważał za ważniejsze, anizeli deklamowanie najwspanialszych mów patriotycznych.

Przepiękna świątynia w Tarnopolu, zachwycająca swą architekturą oczy każdego stałego czy przejezdnego widza, kilka kościołów zbudowanych we wioskach inkorporowanych do parafii w Tarnopolu będą długie lata świadectwem życia i rozumnej pracy ks. Arcybiskupa Twardowskiego jako proboszcza stolicy Podola. Tej metody trzyma się ks. Arcybiskup do dziś i trzymać się będzie do końca życia, bo ona tylko jest racjonalną i wznosi się ponad wszystkie prądy, teorie i kierunki, wstrząsające nieraz bardzo naszym życiem w odrodzonej ojczyźnie.

Po dwudziestu prawie latach istnienia odrodzonego Państwa Polskiego to hasło Księży Arcybiskupów Lwowskich: budować, budować, budować kościoły, nie tylko że nie straciło nic na swej aktualności, ale owszem w ostatnich czasach zostało podchwycone przez tych, którzy na ten odcinek pracy dla Polski nie zwracali dotychczas należytej uwagi.

Dziś czynniki świeckie, którym przyszłość Małopolski wschodniej leży na sercu podnoszą głośno to odwieczne hasło duchownych włodarzy diecezji lwowskiej i w memoriałach, artykułach prasowych i enuncjacjach publicznych wołają donośnym głosem: budować, budować jak najwięcej kościołów i kaplic, bo one są najlepszym i najpewniejszym hamulcem wynarodowienia elementu polskiego na rubieżach Rzeczypospolitej.

Jest to duża satysfakcja dla Arcypasterza-budowniczego, jest to stwierdzenie przez czynniki obywatelskie, że praca jego była dla narodu i państwa produktywna, mimo tych czy innych sądów różnych obozów politycznych.

Wychodząc z chrześcijańskiego stanowiska, że losy narodu są w ręku Boga i z doświadczeń historycznych, że

Bóg często całkiem widocznie opiekę swą nad naszym narodem objawiał, ks. Arcybiskup Twardowski postanowił upamiętnić cudowną opiekę Bożą w latach wojennych nad naszymi ziemiami i nad miastem Lwowem, pomnikiem na miarę monumentalnym, godnym grodu „semper fidelis“.

Na wzgórzu dominującym nad miastem od wschodu u bramy wjazdowej, wierny swemu hasłu: budować, budować, stawia ku czci Matki Bożej świątynię wotywną pod wezwaniem Matki Boskiej Ostrobramskiej jako dziękczynienie za uratowanie miasta i zatrzymanie go przy macierzy. Świątynia ta stała się równocześnie pomnikiem pracy i rządów Dostojnego Jubilata na Stolicy Biskupiej Lwowskiej, tak, jak kościół św. Elżbiety jest pomnikiem życia i pracy ś. p. ks. Arcybiskupa Bilczewskiego.

Żadnemu Lwowianinowi, oglądającemu tę potężną świątynię, nie potrzeba przypominać nazwiska jej fundatora. Każdy Lwowianin wie, jakim trudem i jakimi ofiarami powstała ta imponująca budowa na wschodnich peryferiach miasta i czyje nazwisko wypisane jest w kościele złotymi zgłoskami. I tak, jak prawdziwy Lwowianin nie będzie pytał, stojąc na tarasie kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej, co to za świątynia strzelająca trzema gotyckimi wieżami na zachodnim wzgórzu Lwowa i kto ją zbudował, gdyż wie, że kościół św. Elżbiety jest pomnikiem życia i pracy ś. p. ks. Arcybiskupa Bilczewskiego, tak samo rodowity Lwowianin nie będzie pytał o fundatora kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej. Świątynie same wskazywać będą fundatorów, nazwiska ich bowiem tak wzrosły się z murami świątyń jak podpis malarza z wymalowanym obrazem. Na dwu przeciwległych wzgórzach, dwie duże świątynie stają się pomnikami życia dwu następujących po sobie włodarzy, dwu przyjaciół, dwu wielkich miłośników Lwowa i diecezji lwowskiej: Ks. Ks. Arcybiskupów Bilczewskiego i Twardowskiego. Pierwszy miał na oku dobro kolejarzy, drugi dobro mieszkańców przedmieścia Łyczakowskiego, narażonych na podmiejskie zepsucie i na agitację przewrotową.

Ale nie tylko ta świątynia lwowska oddana Księżom Salezjanom, doświadczonym wychowawcom młodzieży miejskiej, świadczy o wielkim duchu Dostojnego Jubilata. Jest ona ukoronowaniem jego dzieł, ale nie jedyną treścią jego troski o dobro Lwowa. W ciągu swych rządów otoczył ks. Arcybiskup miasto Lwów specjalną opieką duchowną. Zachęcił i pomógł OO. Kapucynom na Zamarstynowie do budowy nowego kościoła w miejsce małej drewnianej kaplicy i po kilku latach sam piękny ich kościół murowany konsekrował. Kościółek-barak na Zniesieniu oddał Księżom Salettynom z tym, że zobowiązał ich do wybudowania przy pomocy parafian nowego kościoła parafialnego. OO. Karmelitom bosym ułatwił nabycie gruntu na Persenkówce i po roku poświęcił surowe jeszcze i niewykończone mury obszernego kościoła, który ma zaspokajać potrzeby duchowe licznych mieszkańców osiadłych na rozparcelowanych gruntach podmiejskich, a ostatnio wydzielił z parafii św. Mikołaja nową parafię pod wezwaniem św. Wincentego a Paulo i oddał ją Księżom Misjonarzom, z tym, że wkrótce mają wybudować nowy kościół parafialny dla mieszkańców rozsianych na rozparcelowanych gruntach Żelaznej Wody i wzgórz Snopkowskich. W trakcie jest jeszcze budowa kościołów parafialnych na Sygniówce, na Lewandówce i rozszerzenie kościoła na Kleparowie oraz budowa dwóch filialnych kościołów na Bogdanówce i Batorówce.

Z tego zestawienia widać, że ks. Arcybiskup wciągnął do pracy budowniczej nie tylko kler świecki, ale i zakonny oddając oddając im prócz tego jeszcze inne miejscowości do obsługi. Księżom Salettynom oddał drugą parafię w Stanisławowie, OO. Jezuitom Kochawinę z cudownym obrazem Matki Boskiej, Księżom Zmartwychwstańcom Skole aż po Ławoczne, a w najbliższym czasie odda nową placówkę duszpasterską Księżom Michaelitom w Berteszowie.

Dostojny Jubilat z zadowoleniem więc może patrzeć na owoce swej pracy podczas trzynastoletnich rządów i być wyższym ponad niepoważne głosy jednego dziennika, pozwalającego sobie na nieprzemyślane ataki. Społeczeństwo katolickie potępiło już tę nieuczciwą kampanię i dało wyraz uznania dla wysiłków Arcypasterza na niwie obrony Małopolski wschodniej, a uroczystości jubileuszowe będą zewnętrznym hołdem całej Archidiecezji dla zasług Jego i protestem przeciw polemice mającej na celu podkopać Jego autorytet.

Kończę życzeniem, aby Bóg udzielił Dostojnemu Jubilatowi jeszcze tyle zdrowia i sił, aby mógł osobiście wszystkie budujące się w roku jubileuszowym świątynie w Archidiecezji konsekrować i oddać je na chwałę Bogu a ludowi na zbawienny pożytek i w ten sposób spełnić z naddatkiem wielki testament swego Poprzednika.

Ks. Zygmunt Hałuniewicz.

Ks. ARCYBISKUP TWARDOWSKI
WOBEC ZAGADNIEŃ SZTUKI KOŚCIELNEJ

Z całokształtu wielostronnej i różnorakiej działalności rządzącego obecnie Metropolity Arcybiskupa ks. dra Bolesława Twardowskiego nie łatwo jest wydzielić Jego prace w dziedzinie budownictwa kościołów i nad kontrolą dróg rozwojowych Sztuki Kościelnej we wszystkich jej przejawach.

Nie łatwo, ponieważ stosunek Dostojnego Jubilata do tych zagadnień organicznie wynika z Jego stosunku do służby duszpasterskiej w ogólności, którą spełnia od 50 lat na różnych stanowiskach w hierarchii kościelnej aż do sprawowania rządów nad całą Archidiecezją włącznie.

Trudno jest laikowi należycie wyczuć, zdefiniować i określić istotę i wewnętrzną treść misji duszpasterskiej, tego Bożego Posłannictwa do sumień ludzkich i dusz, które siłę swoją i bierze i daje w Sakramentach świętych.

Jedno jest pewne, że ogrom tego Posłannictwa nie może duszpasterza nie opanować w całości bez reszty, kształtując cały jego światopogląd i osobisty stosunek do wszystkich zagadnień.

Cóż więc dziwnego, że cała działalność naszego Arcypasterza, znanego zresztą ze surowego i rygorystycznego ujmowania życia, posiada wybitne cechy stałej linii bez zboczeń, linii idącej z ducha misji duszpasterskiej.

Dlatego — powtarzam — nie łatwo jest, a nawet nie można wydzielać spraw, dotyczących stosunku do Sztuki Kościelnej z pod tego wspólnego mianownika, gdyż byłoby to niezgodne z rzeczywistością.

Sztuka w Kościele przejawia się bądź to w architektonicznych formach świątyń, bądź też w obrazach, rzeźbie, przedmiotach kultu i przedmiotach użytkowych. Poświęcona jest tu w całości Służbie Bożej bez żadnych zastrzeżeń, ani ograniczeń. Wszystkie zespoły i kreacje artystyczne całą siłą swoich walorów działać powinny na widza w kierunku oderwania jego ducha od spraw ziemskich i podniesienia w atmosferę wyższą, gdzie króluje łaska Boża. Zgodną harmonią swych form i barwy, oraz w zupełnej jedności z działaniem Kościelnej muzyki i śpiewu powinny to sprawić, iżby czar tej atmosfery górnej nie malał. Przeciwnie — aby w zapełnionym ludźmi kościele jednoczył wszystko i wszystkich w tym przedziwnym akordzie serc, który czasem dosięga niebywałych poziomów uczucia, przywodząc na myśl artykuł Składu Apostolskiego o Świętych Obcowaniu.

Ten ideał osiąga się niesłychanie rzadko, a większe lub mniejsze zbliżenie się do niego stanowi miarę artysty.

Jednakże to tak wysokie zadanie postawione Sztuce Kościelnej niesłychanie podnosi jej walor społeczny i z natury rzeczy nadaje jej swoisty charakter i wyraz odrębny od wyrazu Sztuki świeckiej. Poznać granice, gdzie kończy się ten wyraz, a zaczyna działać pierwiastek świecki jest bardzo trudno. Człowiek wierzący potrafi je do pewnego stopnia wyczuć, lecz określić w danym wypadku może je tylko umysł przepojony duchem Po-Posłannictwa Bożego, powodujący się nakazami misji duszpasterskiej.

Obserwując długoletnią działalność naszego Arcypasterza na tym polu, z łatwością zauważyć możemy, że to duszpasterskie kryterium stosuje zawsze i wszędzie, gdziekolwiek przychodzi Mu zetknąć się z pracami artystycznymi na gruncie kościelnym.

Poza wszystkimi możliwymi argumentami jest Mu to kryterium najmiarodawniejszym sprawdzianem.

Tak postępuje konsekwentnie w zagadnieniach większych i drobnych, zawsze jednaki niezależnie od placówek, na których pracował i od tego faktu, że dziś czuwa nad ogólnymi drogami rozwoju Sztuki Kościelnej w Archidiecezji.

To nastawienie w połączeniu z wysoką kulturą wewnętrzną precyzuje stosunek Arcypasterza do Sztuki i pokazuje jasno Jego linię kierunkową w odniesieniu do wszystkich jej zagadnień w Kościele.

To stanowisko chroni Go również przed możliwym zawsze domniemaniem, że hołduje temu, lub innemu prądowi w sztuce. Ono właśnie pozwala Mu okiem nieuprzedzonym oceniać wytwory i stare i nowe, prace klasyczne i nowoczesne pod takim kątem widzenia, który pod nastrojem już się nie zmienia.

A przede wszystkim to stanowisko jest rzeczowo słuszne.

Słuszne nawet w odniesieniu do sztuki świeckiej. Dawno już minęły czasy, gdy szermowano hasłem: Sztuka dla Sztuki, gdy w sztuce dopatrywano się absolutu, celu samego w sobie, gdy artyści szukali drogi do tak zwanej Czystej Sztuki. Wiadomo, że nie ma żadnej sztuki czystej, czy też absolutnej, że jest, była i będzie tylko sztuka stosowana.

Wiadomo dalej, że charakter sztuki kształtuje się w odniesieniu do środowiska, w którym się rozwija, do środków, jakimi operuje i do celów, którym służy.

A służyć zawsze musi albo komuś, albo czemuś. Inaczej jest nie do pomyślenia jako twórczość ludzi żywych.

Sztuka Kościelna podlega również tym prawom. Jej charakter i poziom również uzależnia się od celu, środowiska i środków.

Cel jest tutaj stary i tak wzniosły, że od daty Ukrzyżowania po dzień dzisiejszy jest niewyczerpanym źródłem natchnienia dla twórczości największych artystów świata. I gdziekolwiek na ziemi zajaśniał Krzyż, jako znak wiary, tam z biegiem lat narastał dorobek artystów, tworząc przebogate odmiany u różnych ludów, co razem z nawarstwowieniem pokoleń pozostawiło przebogatą odmianę form w różnych krajach. Te swoiste cechy form po ich skrzepnięciu nazwano stylami.

Styl w środowisku powstaje i zmienia się ewolucyjnie, wzbogaca się, lub upada, zdobywa nowe tereny, lub zanika w ścisłej zależności od siły kulturalnej środowiska, które w dziejach się zmienia. Ponieważ jednak te zmiany jako skutek długoletnich przyczyn dokonują się zazwyczaj powoli w perspektywie generacji i wieków, przeto środowisko jest czynnikiem na pół stałym, chociaż jego działanie na rozwój sztuki jest zawsze stałe.

Środki zaś — to przede wszystkim materiał jako tworzywo, który jest darem przyrody, i zależy od warunków geograficzno-klimatycznych środowiska, albo sztucznym fabrykatem i zależy od warunków społeczno-gospodarczych.

Czynnik ten jest zawsze wynikiem panującego w danej chwili i w danym miejscu ustroju społecznego, stopnia i kierunku rozwoju kultury, oraz kapryśnego nieraz nastawienia koniunktury.

Wytwory sztuki zawsze mówią prawdę i tylko prawdę o tej generacji, która je wytworzyła, prawdę o warunkach klimatycznych, o aspiracjach duchowych pokolenia, o stosunkach politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych całych okresów dziejowych w różnych ziemiach. Co więcej, badając historyczne style i warunki, wśród jakich powstawały, dochodzimy do wniosku, że w danych warunkach na ogół inne formy powstać nie mogły, tylko te właśnie, które dziś podziwiamy i które jako nasz odziedziczony kapitał duchowy podziwiamy ciągle bez względu na okres ich powstania.

W harmonii i bogactwie stylów historycznych przebija się duchowa wartość minionych pokoleń, której my ciągle oddajemy hołd, a jako pokolenie współczesne — daj Boże, byśmy chociaż w części skarb ten pomnożyli.

Ks. Arcybiskup Twardowski od chwili, gdy zasiadł na tronie Metropolitów halicko-lwowskich, wszedł do historii tych Ziem, a tym samym i do historii Narodu Polskiego w tej dzielnicy.

Co zastał?

Zastał już Ojczyznę wyzwoloną z pod zaboru wrogów, lecz jakże skrwawioną i szczególnie w tych Ziemiach wycieńczoną. Zastał świątynie w ruinach, księży zdziesiątkowanych chorobami i wojną, lud wynędzniały z głodu i bezdomny, przeważnie jeszcze w ziemiankach wojennych mieszkający. Ziemia rodzicielka ongiś tak bogata, teraz granatami poryta w połowie odłogiem leżała nieuprawiona.

Lecz zastał także spadek po swoim wielkim Poprzedniku ks. Arcybiskupie Bilczewskim, który wiekowe zaniedbania pokoleń chciał naprawić i lud rozbudził do tak olbrzymiego wysiłku, że w ciągu dwudziestu lat jego rządów trzysta nowych kościołów i kaplic stanęło na obszarze Archidiecezji.

Tę akcję podjął nasz Arcypasterz i ręką pewną przewodzi dalej. Ilościowe rozmiary tej akcji nie są przedmiotem niniejszych rozważań.

Jednakże kulturalne drogi i sposób ujęcia należy tu podkreślić. Oficjalnie niejednokrotnie oświadczał ks. Arcybiskup, że czuje się odpowiedzialnym za wyraz architektoniczny nowo wznoszonych kościołów, jak również za ogólny kierunek w Sztuce Kościelnej.

Skoro tak, to musiał rozejrzeć się w swoim tere-

nie. Stwierdził więc, że przede wszystkim istnieją przedmioty dawne z czasów Polski przedrozbiorowej pochodzące, czasem bezcenne w swojej wartości, w zmiennej kolei losów rozmaicie odnowione, lecz zawsze żywe, stanowiące najczystszy wyraz ducha katolickiej kultury Narodu polskiego w dawnych pokoleniach.

Obok nich nie mógł nie zauważyć płodów nowszych, będących już wyrazem pokoleń w państwie zaborczym wyrosłych, gdzie na kanwie własnej kultury widać wpływy austriacko-niemieckie, również katolickie, lecz trochę obce. Widział też kaplice i kościoły nowe, które twórcza myśl Arcybiskupa Bilczewskiego porozsiewała po zapadłych wioskach, kościoły mające przeróżny wyraz architektoniczny, ale w całości wykazujące cechy masowego ruchu.

Budował też i sam w tym okresie kilka kościołów, a wśród nich monumentalny wzniósł kościół w Tarnopolu, dzieło profesora Talowskiego, najlepszego ówczesnego architekta. Jest to może najbardziej udany pomnik panującego wówczas prądu stosowania w budownictwie kościelnym średniowiecznej architektury jako najlepszej wobec panoszącej się secesji w twórczości współczesnej.

A tak ukochał to dzieło poświęcone Matce Boskiej Nieustającej Pomocy, że jak matka swym dorodnem dzieckiem, tak lubi pieścić swe oczy lotnością profilowanych łęków, rysunkiem liści w kamiennych kapitelach i każdym szczegółem. Czuwa też do dnia dzisiejszego, aby żadna nowa inwestycja nie odeszła od wytkniętej przez Niego linii. Przed kilku laty konsekrował ten kościół i ołtarz wystawiony z alabastru według planów przez Niego aprobowanych.

Zastawszy wielką ilość świątyń w ruinie, wiele starych ołtarzy i wnętrz zaniedbanych, wydaje dyrektywy, by przy odnawianiu używano odpowiedzialnych i kwalifikowanych fachowców, iżby skarby starej naszej Sztuki Kościelnej wystąpić mogły na nowo w swoim dawnym blasku, oczyszczonym z naleciałości.

Aby zaś tego, co się odbudować nie da, nie niszczono, uruchomił Muzeum Archidiecezjalne Imienia Arcybiskupa Bilczewskiego, gdzie zgromadza się dawne pomniki malarstwa i rzeźby, fragmenty architektoniczne, okazy starych tkanin artystycznych i t. d. dla nauki i na świadectwo potomności.

A zatem dawne rzeczy uporządkował i zabezpieczył przed zniszczeniem. Jakże ustosunkował się do twórczości nowej?

Wobec tego, że budownictwo kościołów i kaplic po wsiach i miasteczkach mimo ciężkich czasów przybiera na sile w swoim rozwoju, stosunek ten z natury rzeczy jest bardzo żywy.

Konkretnych zagadnień i koniecznych rozstrzygnięć tyle nastręcza chwila obecna w tej dziedzinie, że ks. Arcypasterz stale i ciągle ma sposobność do zaznaczenia swej linii. Musi też naprzód myślą wybiegać, aby niejako z pewnej perspektywy mógł ogarnąć i ocenić te wszystkie tendencje i prądy, które w dzisiejszym ruchliwym życiu do dziedziny twórczości artystycznej wkraczają.

Pozytywnie ocenił tę zasadę, że każdą przedłożoną pracę bada przy pomocy stałej komisji artystycznej ustanowionej przy Kurii Metropolitalnej i rotrząsa bardzo sumiennie. Jeśli osądzi, że nie odpowiada wyżej postawionym warunkom podstawowym, natenczas woli zawsze klasyczne formy architektury historycznej. Te klasyczne formy, chociaż pozbawione błysków oryginalności uważa w tym wypadku za stosowniejsze, od zbyt daleko w nowatorstwie posuniętych wytworów, w których widać często zwykły snobizm i hołdowanie modzie.

Obecne pokolenie ma prawo do wyrażenia się w swej własnej formie artystycznej także i w Kościele, lecz pod warunkiem, że forma ta pochodzić będzie z ducha Wiary i Kultury Katolickiej.

Jest to warunek podyktowany przez zasadnicze stanowisko duszpasterskie, o którym była mowa na początku.

Nie przesądzając więc, jakie wartości artystyczne przyniesie nasza epoka, czy istniejące nowe pierwiastki znajdą warunki do wytworzenia się stylu, dba o to i czujnie pilnuje, by nie zboczyć od swej naczelnej linii.

Podkreślając ciągle odpowiedzialność wobec dalszych pokoleń, ks. Arcybiskup stanął na straży ciągłości polskiej kultury artystycznej w zakresie Sztuki Kościelnej na swoim terenie.

Z dużą radością aprobuje i popiera ruch dążący do wyzwolenia Sztuki Kościelnej z pod wpływów obcych, które na mocy prawa bezwładności jeszcze działają. Szczerze raduje się, gdy w Polsce powstają nowe zamierzenia i nowe ogniska pracy w tym kierunku.

W urządzeniach wnętrz kościelnych chętnie widzi stosowanie alabastru jako tworzywa rodzimego, pochodzącego z naszej ziemi. Być może, iż przy szerszym jego zastosowaniu wykształcą się nowe walory zdobnicze, wytworzone przez naszych artystów w duchu tych linii, które nakreśla ks. Arcybiskup.

Akcję budowy kościołów prowadzi ks. Arcypasterz planowo według zamierzeń wynikających z wyczucia braków tam, gdzie one faktycznie istnieją. I podziwiać należy tutaj talent dobierania księży do tej akcji w różnych punktach kraju i w różnych środowiskach. Osadzając księdza na jakimś posterunku, wyraźnie określa mu mandat do spełnienia w tej dziedzinie i rzadko kiedy myli się w wyborze osoby. A jeśli czasem nastąpi pomyłka, to zauważy ją bardzo szybko i zmienia mandatariusza. Świadczy to o Jego żarliwości, z jaką pilnuje i osobiście śledzi postęp każdej rozpoczętej sprawy.

Te wspomniane cechy wyczuwania potrzeb społecznych i żarliwość w wykonywaniu powziętych zamiarów charakteryzują Go także w budowie wotywnego kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej na Górnym Łyczakowie we Lwowie. Skoro powziął zamiar, to w celu jak najrychlejszego uskutecznienia dzieła swe osobiste oszczędności i wszystko, co miał, poświęcił tak, że stał się fundatorem tej świątyni. Pomoc miasta i społeczeństwa była tylko pomocą w ufundowaniu tego wielkiego dzieła.

Do podziwienia jest to, że mimo pięćdziesięciolecia kapłaństwa i mimo wysilenia się kłopotami Łyczakowskimi ks. Arcybiskup jest dalej takim samym promieniejącym energią ogniskiem nowej inicjatywy do dalszych zamiarów. I to właśnie w budowie kościołów, gdyż obecnie znów podarował grunt i zainteresował się sprawą rozpoczęcia budowy kościoła na Batorówce za rogatką Janowską we Lwowie.

Nie ogląda się więc poza siebie, nie rejestruje swej minionej pracy, wcale nie zdradza znamion szukania odpoczynku.

W czasie, gdy różne zorganizowane siły uderzają w podstawy naszej kultury i wiary, ks. Arcybiskup w Swej działalności wykazuje stale charakter nieugiętego bojownika i niezmęczonego konstruktora.

Przychodzi na myśl postać Arcybiskupa Sierakowskiego, którego również cechuje twardy charakter wobec przeciwności i ofiarność na cele budowy świątyń. Tamten żył w epoce tragicznej.

Nasz ks. Arcypasterz żyje w okresie regeneracji Narodu lecz w atmosferze współczesnych fermentów, zwalczających się prądów, organizowanych nowych kierun-

ków i również twardą ręką trzyma ster spraw Sobie powierzonych.

Z równym uporem dźwiga z ruiny świątynie nasze i buduje organizację życia duchownego w Archidiecezji już na nowych zrębach, dążąc przez zakładanie coraz to nowych ognisk pracy duszpasterskiej do ugruntowania i podniesienia poziomu życia religijnego dalszych pokoleń.

Swego okresu jeszcze nie zamknął i daj Boże, aby go długo jeszcze nie zamykał.

Lecz gdyby ktoś na podstawie dokonanych już prac chciał szukać przydomku dla Niego, przyszłaby na myśl nazwa: Odnowiciel.

Arch. Inż. W. Dajczak.

Ks. ARCYBISKUP TWARDOWSKI

JAKO PROBOSZCZ I DZIEKAN TARNOPOLA

(1902- 1918).

Nowy okres w życiu Najdostojniejszego Ks. Arcybiskupa Dra Bolesława Twardowskiego otwiera się w r. 1902: praca duszpasterska na terenie parafii tarnopolskiej. Zmieniła się w ten sposób nie tylko forma, ale i treść dotychczasowej Jego pracy, która w głębokim ujęciu, z ofiarną zapobiegliwością i pełnym oddaniem się spełniana kolejno na różnych placówkach, — przechodzi w teren, by objąć ster dusz w parafii Tarnopola, ówczesnej stolicy ziemi podolskiej.

Objęcie tarnopolskiej parafii przez nowego Ks. Proboszcza w r. 1902 przypadło na czasy niesłychanie wzmożonego naporu rutenizacyjnego na odwieczny stan polskiego posiadania. To też na tym tle w jasnych, świetlanych zarysach występuje nadzwyczajnie ofiarna i w skutkach swych niesłychanie owocna działalność Ks. Proboszcza, Dra Twardowskiego, który wychodząc z zapatrywania, że budowa kościołów oraz kaplic na zagrożonej ziemi kresowej wybiega daleko poza granice religijne i wiąże się silnie ze sprawą ogólną narodową, — w czasach, gdy napór rutenizacyjny usiłował podmywać brzegi wsi polskiej i czynić w nich wyrwy, — począł utwierdzać fundamenty tych polskich osiedli kresowych przez budowę kościółków i kaplic, tworzących jakby reduty religijno-narodowe i chroniących ludność o dalekim nieraz promieniu przed naporem wrogich na duszę polskiego chłopa zakusów. Z nie słabnącą nigdy energią, z pełnią wiary w skuteczność podjętej akcji grodził wytrwale tarnopolski Proboszcz coraz to nowymi tamami drogę nurtom wrogim i doprowadził wreszcie do tego, że ostatecznie zagrodził im dopływ do brzegu wsi polskiej, którego wyrwy i zarysy umocnił, przy współdziałaniu w tej szczytnej a tak nadzwyczajnie ważnej akcji miejscowych organizacyj kulturalno-oświatowych.

I niemal każdy rok przynosił na terenie tarnopolskiej parafii nową kaplicę czy kościółek. Włodarz jej był w tej mierze wprost nieznużony, hart Jego woli łamał wszelkie przeszkody, na jakie natrafiał w dążeniu do wytkniętego celu. Pierwsza z brzegu otrzymała kaplicę Dołżanka (1903), w rok później szczególnie zagrożony Hłuboczek Wielki (1904), niebawem podmiejski Petryków, rozszerzenia doznał kościółek w Janowce, po czym uwieńczeniem tej na rozległe rozmiary zakrojonej akcji wznoszenia kościołów i kaplic na terenie Tarnopolszczyzny było stworzenie monumentalnego dzieła: wspaniałego kościoła parafialnego w Tarnopolu (1908), jednego z najpiękniejszych w kraju. Ks. Proboszcz oddany całą duszą pracy duszpasterskiej, zajęty akcją budowy kościółków i kaplic w polskich wsiach na terenie Swej parafii, — od pierwszej chwili przybycia do Tarnopola myśl Swą skupiał około tego podniosłego celu, aby w mieście wybudować kościół parafialny i do tego celu zmierzał z nieugiętą konsekwencją. Wpatrzony w jasny, świetlany cel, zmierzał po trudnej a ciężkiej drodze wytrwale naprzód. Zwycięsko znosił i usuwał wszelkie przeszkody, wytrwale walczył z brakiem funduszów, w konkurencji bowiem na rzecz budowy świątyni ominął bowiem najbiedniejszych. Tak na przestrzeni kilku lat nie słabnąca z ich biegiem a w miarę postępu prac, związanych z budową monumentalnego kościoła coraz potężniejąca energia Inicjatora i Twórcy doprowadziła w r. 1908 do tak upragnionego celu. Wspaniały kościół parafialny pod wezwaniem „Matki Boskiej Nieustającej Pomocy“ ze sfery zamierzeń, poprzez kilkuletni okres twardych zabiegów, stał się faktem dokonanym.

Autor tych słów, podówczas przed dwudziestu ośmiu laty, dał wyraz uczuciom społeczeństwa polskiego w Tarnopolu w chwili poświęcenia kościoła w dniu 11. października 1908 r. Pisał podówczas na łamach „Głosu Polskiego“ między innymi: „...już przed kilkunastu laty okazała się konieczna potrzeba budowy kościoła parafialnego, niestety przygotowania do tej budowy posuwały się z uszczerbkiem ludności bardzo powoli i dopiero dzięki wytężającej pracy i nieznużonym trudom, troskliwej zapobiegliwości i wprost poświęceniu obecnego czcigodnego Proboszcza naszego — budowa obecnie ukończoną została. I dzięki staraniom zacnego Kapłana rosły i strzeliły w górę smukłe wieżyce świątyni, a równocześnie wciąż rosła i rośnie w sercach ludności cześć i uwielbienie dla Jego nadludzkiej pracy, przywiązanie i miłość gorąca do Jego osoby. Ale powstanie naszego kościoła i pod względem narodowym doniosłe i ważne posiada znaczenie, gdyż każda taka budowa u nas na kresach jest umocnieniem i utrwaleniem naszego stanu posiadania. Każdy nasz kościół jest i musi być zarazem twierdzą narodową, ostoją przeciw naporowi i zakusom wrogów. Twierdzą taką, przybytkiem ludności polskiej, ochronioną przeciw wynaradawianiu się, strażnicą interesów zarówno religijnych, jak i narodowych i nasz kościół stać się musi i zarówno, jak i inne pomniki świadczyć będzie w przyszłości o naszym istnieniu, naszym bycie, naszych do tej ziemi praw odwiecznych. Otwierają się podwoje przepięknej świątyni, ze smukłej wieżycy rozdzwonią się dzwony, głosząc pierwszą modlitwę do Boga, zadźwięczą po raz pierwszy mury sklepienia echem błagania, więc spieszmy tam tłumnie połączyć swe głosy we wspólnej modlitwie. Niechaj ta pierwsza modlitwa popłynie z dźwiękami dzwonów i przed tronem Najwyższego odezwie się gorącym błaganiem: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!“

Przepiękny dzień w Swym życiu przeżył tarnopolski Proboszcz w czasie aktu poświęcenia monumentalnej świątyni przez Ks. Arc. J. Bilczewskiego. Radował się niewątpliwie wielce, patrząc na wspaniały kościół, którego budowie w ciągu kilku lat poświęcił ogrom trudu, moc zapobiegliwości i ofiarności.

Jako proboszcz tarnopolski mianowany został Ks.

Dr. Twardowski w r. 1902 Szambelanem papieskim, w rok później dziekanem tarnopolskim, w okresie poświęcenia parafialnej świątyni Infułatem.

Ożywiony rytm zabiegów na polu budowy kościółków i kaplic na terenie tarnopolskiej parafii, znalazł niebawem żywy oddźwięk i na obszarze dekanatu. R. 1906 przynosi kościółek w Krasówce, w Czernichowcach i w Zarudziu, r. 1907 — w Ditkowcach, r. 1908 — Skomorochach, r. 1909 — w Kretowcach i w Iwańczanach, r. 1910 — w Zaściance, w Załużu, r. 1911 — w Iławczu, r. 1912 — w Netrebie i w Romanówce, rok 1913 — w Toustoługu i w Czarnym Lesie, r. 1914 — w Kozówce.

Ten tak wspaniale rozwijający się pęd w budowie świątyń na kresowej ziemi, który wyrównywał zaniedbania poprzednich pokoleń i umacniał żywioł polski, z łatwo zrozumiałych względów został powstrzymany w biegu z wybuchem wielkiej wojny światowej, by z chwilą, gdy ucichł rozgwar wojenny ruszyć naprzód ze zdwojoną siłą na wolnej już ziemi.

Powstające z biegiem lat kościółki i kaplice na terenie parafii tarnopolskiej tworzyły formę, którą od pierwszej chwili ich powstania zapełniła treść wzmożonego życia religijnego. Stworzone zostały zewnętrzne ramy, a na ich tle zarysował się od razu pełny obraz duszpasterskiej pracy. Ks. Infułat, stawiający zawsze wobec Swej osoby wysokie wymagania, wielce był również wymagającym względem młodszych Swych współpracowników. Toteż praca duszpasterska na terenie tarnopolskiej parafii osiągnęła wysoki poziom a skromna plebania przy wspaniałym kościele stała się wzorową szkołą duszpasterską, w której młodzi księża szkolili się w spełnianiu swych twardych nieraz obowiązków kapłańskich.

Kościół i szkoła w gminach polskich, położonych na obszarze parafii, pozostawały zawsze pod szczególną opieką Ks. Infułata. Wyjazdy księży do kościółków i kaplic na wsi nigdy nie doznawały przerwy. Nie powstrzymywała tych wyjazdów ani szaruga jesieni, ani ostra podolska, smagana wichrem zima, ani roztopy wiosenne czy skwar lata. W wyznaczonych terminach nabożeństwo w wiejskim kościółku czy nauka religii w wiejskiej szkółce musiała płynąć normalnym torem, a gdy zdarzyło się, że konie ze wsi po księdza nie przyjechały, pierwsza z brzegu dorożka dowoziła go na miejsce. Ks. Infułat, który sam często do kaplic i szkół wyjeżdżał, usilnie przestrzegał zawsze, aby praca duszpasterska na tych dwu, tak ważnych odcinkach, zawsze była spełnianą i nigdy nie doznawała przerwy.

Częste wyjazdy Ks. Infułata, jak niemniej Jego współpracowników na wieś, zadzierżgnęły bardzo silne węzły pomiędzy ludnością a tarnopolskimi duszpasterzami, którzy w ten sposób mając ścisły wgląd w stosunki religijno-narodowe na wsi, z tym większą skutecznością mogli przeciwstawiać się wszelkim próbom i zakusom w kierunku zachwiania się polskiego stanu posiadania. Ileż to myśli wzniosłych padło z ambony skromnego kościółka wiejskiego, krzepiących w niedoli, zagrzewających do wytrwania, jednoczących lud miejscowy około wiary św. i narodu.

Poza pracą duszpasterską w kościele i w szkole, szczególną wartość przywiązywał Ks. Infułat do tzw. „kolędy". Nie ze względów materialnych, bo te naturalnie ustępowały z placu zupełnie, ale ze względów wyższych. I szedł Ks. Infułat często od chaty do chaty i badał na miejscu, czy „stan dusz" nie wykazuje w ciągu roku jakiej straty. Szedł wytrwale od jednej rodziny do drugiej i... liczył dusze, czy przypadkiem gdzie nie uległy zatracie. Jako dobry i czujny pasterz czuwał w ten sposób nieznużenie nad opiece Swej poruczoną owczarnią, a gdzie groziła zatrata choćby jednej duszy, dokładał wszelkich starań, aby temu kurczeniu się stanu posiadania skutecznie przeciwdziałać. Ta corocznie z pełnym zaparciem się Swej osoby przeprowadzana kontrola z biegiem lat głęboko przeniknęła w życie rodzin polskich na wsi kresowej, tak iż one same bardzo pilnie przestrzegały, aby ten ścisły przegląd nie budził żadnych obaw na przyszłość.

Żarliwie prowadzona na przestrzeni lat praca duszpasterska, wnosząca w zacisze polskiej wsi kresowej bujne życie religijno-narodowe, stanęła wreszcie wobec grozy wojennej, która na teren najbardziej ku wschodowi wysuniętych ziem miała już od pierwszych chwil wnieść burzę i rozgwarem wojennym napełnić tak pięknie pod każdym względem rozwijającą się ziemię podolską a obok tego rozgwaru sprowadzić zupełny przewrót, wnoszący w religijno-narodowe życie groźne, niebezpieczne zagadnienia. Zmianie uległy warunki pracy duszpasterskiej w nowej sytuacji politycznej. Wobec nadzwyczaj nieżyczliwego, wprost wrogiego ustosunkowania się władz rosyjskich względem Kościoła na terenie wojennym, praca duszpasterska musiała ograniczać się do murów kościelnych a poza ich obrębem unikać starannie jakichkolwiek pozorów, użyczających okupantom nadto sposobności do stosowania represyj. I pomimo tych niesłychanie trudnych warunków, jakie tarnopolskiej ziemi narzucił oręż rosyjski, praca duszpasterska pod kierunkiem Ks. Infułata nie ustała w swym rytmie ani na mgnienie, sięgnęła w głąb, zasklepiła się w sobie i w tak niezmienionej sytuacji pulsowała pełnym tętnem. Dzień niemal każdy narzucał nowe troski i poważne budził obawy o najbliższą przyszłość. Istniejący zaledwie od kilku lat wspaniały kościół parafialny już podczas ostrzeliwania miasta przez ciężką artylerię rosyjską poniósł znaczne szkody. Piękne dzieło polskiego architekty ulegało niszczeniu i w czasie późniejszego ostrzeliwania. Po zajęciu miasta szczególną opieką otaczały ten kościół władze rosyjskie. Raz po raz wpadały do jego wnętrza rewizje w poszukiwaniu za rzekomo ukrywaną w nim bronią, oficerowie z rewolwerami w rękach niejednokrotnie w ciągu nocy nawiedzali wieżę kościelną, z której według ich mniemania miano dawać jakieś świetlne sygnały, chociaż front bojowy w tym czasie był bardzo daleko.

Zakres pracy duszpasterskiej Ks. Infułata wśród tak niesamowitych warunków rozszerzył się w tym czasie znacznie, w r. 1915 bowiem mianowany On został Wikariuszem Generalnym dla części archidiecezji, odciętej od siedziby metropolitalnej, która to działalność skutkiem wojennych stosunków, a w szczególności wrogiego nastawienia władz rosyjskich, tak cywilnych, jak i wojskowych, na niesłychane narażoną była trudności.

Przezwyciężał je Ks. Infułat, nie zakładał rąk bezradnie i niestrudzenie prowadził pracę duszpasterską. Czujną opieką otaczał w dalszym ciągu wieś polską. Wyjeżdżał często do kościółków i kaplic, które po brzegi zapełniała ludność w czasie Jego nauk rekolekcyjnych w okresie przedświątecznym. Jednoczył też i gromadził tłumy wiernych w onych dniach, pełnych trwogi, jak niemniej niepewności o najbliższą przyszłość i do kościelnych ołtarzy garnęły się tłumy, czerpiąc w murach świątyni otuchę w lepszą przyszłość.

W tych czasach, w których młodzież pozbawioną była szkoły, Ks. Infułat dokładał usilnych starań, aby wytrąconą z normalnych torów, nierzadko wydaną na łup ulicy młodzież przygarnąć i utrzymać ją na dawnym

poziomie religijno-moralnym. Do tego celu zmierzały pomiędzy innymi nauki rekolekcyjne, prowadzone przez Ks. Infułata zarówno dla młodzieży męskiej, jak i żeńskiej przy tłumnym udziale.

Niezwykłe czasy narzucały niemniej podobne obowiązki. Niesienie pociechy religijnej ciężko chorym czy też rannym parafianom, zamieszkałym na terenie operacyj wojennych w pierwszych chwilach, odwiedzanie rannych i chorych żołnierzy Polaków w miejscowych szpitalach, zaopatrywanie na ostatnią życiową drogę umierających na choroby zakaźne, między nimi na cholerę, jak niemniej ginących od kul na ulicach miasta, jak to było w wypadku ciężkiego postrzelenia ś. p. prof. dra Jana Promińskiego, na którego ostatnie wezwanie pospieszył Ks. Infułat, lekceważąc własne niebezpieczeństwo wśród tak koszmarnej sytuacji, opieka nad najuboższą ludnością, pozbawioną kęsa chleba — i tyle innych zadań, powstających pod nakazem chwili, na tle niepewnego jutra i przy wrogim stanowisku władz rosyjskich, były przejawami prawdziwego poświęcenia i ofiarności, tworząc w ten sposób szczytne ogniwa pracy duszpasterskiej. Znający dokładnie swych parafian Ks. Infułat spieszył ze szczególną pomocą najbiedniejszym, których wojna wtłoczyła na dno nędzy. Sam w bardzo skromnych żyjący warunkach dzielił się z nimi ostatnim groszem, byle tylko ulżyć ich życiowej niedoli.

Wśród nadzwyczaj twardych warunków upływały tygodnie, dłużyły się miesiące i niebawem cofał się w swym żywiołowym zalewie najazd rosyjski. W nowej, trwogę budzącej sytuacji chwila narzuciła tuż przed odwrotem zdjęcie dzwonów z wieży kościoła a Ks. Infułatowi zagroziła wywiezieniem do Rosji. I już jakby etap pierwszy przebył drogę do Podwołoczysk, gdy starania jednego z wyższych oficerów Polaków, służących w armii rosyjskiej, kres położyły dalszej Jego drodze.

Kończył się tymczasem okres pobytu Ks. Infułata na posterunku tarnopolskiej parafii, w dniu bowiem 6 maja 1918 r. zostaje Ks. Infułat Prałatem-Scholastykiem Kapituły Metropolitalnej i przenosi się skutkiem tego z Tarnopola do Lwowa. Ku wielkiemu żalowi polskiego społeczeństwa opuścił Ks. Infułat Tarnopol, w którym przepędził szesnaście lat Swego wielce pracowitego a tak bardzo zasłużonego żywota, na twardej orce duszpasterskiego zagonu, na którym jako przewidujący i dobry siewca rzucał ziarna złotych myśli, przynoszących w wielu dziedzinach religijnego i narodowego życia plon życia plon stokrotny. Z wielkim żalem żegnało Go tedy kresowe społeczeństwo, tracąc w Nim wypróbowanego Orędownika i żarliwego Włodarza dusz, Pomnożyciela kościołów i kaplic, twardego Obrońcę polskiego stanu posiadania na tak wysuniętej ku wschodowi kresowej parafii. Pozostawiał po sobie trwały pomnik w postaci rozbudzonego życia religijnego, przez lat bowiem szesnaście budował dusze w kościołach i kościoły w duszach poruczonej Jego pasterskiej opiece rzesz wiernych, dla których w ośrodku parafii w postaci wspaniałej, monumentalnej świątyni „exegit monumentum aere perennius“. *Aleksander Medyński.*

Gdy byłem klerykiem...

Byłem wówczas na III r. teologii, gdy po Ks. Kazimierzu Waisie, objął Rektorat Seminarium duch. we Lwowie Najdostojniejszy Jubilat J. E. Ks. Arcybiskup T w a r d o w s k i, ówczesny Biskup-Sufragan lwowski. Archidiecezja lwowska otrzymała nowego Biskupa-Sufragana, a my klerycy nowego Rektora. Minęły już wprawdzie czasy wielkiej mizerii kleryckiej, jaką przeżywaliśmy w czasie oblężenia Lwowa, kiedy to i chłodno było w Seminarium i głodno a wodę nosili sobie klerycy wśród świstu kul i granatów z ul. Teatyńskiej we wiadrach. Stosunki jednak aprowizacyjne były we Lwowie nadal fatalne i z trwogą myśleliśmy o nowym roku szkolnym, czy taki tłum kleryków — a było nas wtedy około 70-ciu — będzie można w Seminarium wyżywić. Pojawienie się Ks. Biskupa, który w najrozmaitsze sposoby starał się zaradzić tej najważniejszej wówczas niedoli kleryckiej, wysyłał nawet kleryków-kwestarzy po żywność na bogatsze probostwa, Jego ojcowska troskliwość, gdy własnoręcznie rozdawał biedniejszym klerykom bieliznę, a przy tym ujmująca prostota, z jaką obcował z klerykami — wszystko to sprawiło, że od razu zapanował w Seminarium nastrój rodzinny.

Po burzy wojennej czuliśmy się, jak robotnicy, którzy stoją na ruinach i patrzą na ogrom pracy, jaka na nich czeka, aby tak wiele zniszczenia odbudować. W licznych przemówieniach, jakie miewał do nas Ks. Biskup i nasz Rektor, hartował nas zawczasu na trudy i niebezpieczeństwa, wskazywał na ogrom odpowiedzialności, ale zarazem jako doświadczony przewodnik wskazywał tereny przyszłej pracy i zagrzewał gorąco do walki o Królestwo Boże na ziemi. „Virtus in adversitatibus perficitur“ — powtarzał nieraz a zwłaszcza, gdyśmy w r. 1920 wstąpili do armii ochotniczej, gdzie przydzielono nas kleryków do kolumny sanitarnej. Poszliśmy nawet jako subdiakoni z brewiarzami i zakoszarowani przy ul. Jabłonowskich, zaczęliśmy się zapoznawać z tajnikami musztry, czyszczeniem karabinów, służbą sanitarną i... kasarniakiem. Jeśli meldowaliśmy się wówczas u dyżurnego oficera o pozwolenie wyjścia na miasto, to tylko po to, aby zanieść Ks. Biskupowi wiadomości o bujnym życiu zakoszarowanych kleryków. Ks Biskup żywo interesował się każdym szczegółem, znał wszystkie nasze przygody „żołnierskie“ i nieraz po kilku latach sam je nam przypominał.

W kaplicy kleryckiej w ołtarzu umieścił Ks. Biskup obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, do której — jak to wszyscy wiedzieliśmy — miał szczególne nabożeństwo. Zdarzyło się, że jeden z kleryków-kwestarzy, po powrocie z Podola, zachorował na tyfus i nie było prawie nadziei utrzymania go przy życiu. Rozpoczęliśmy wówczas nowennę i kolega nasz niemal cudownie wyzdrowiał a obok obrazu zawisło pierwsze skromne wotum, które odtąd oglądaliśmy z prawdziwym rozrzewnieniem. Dziś cała girlanda wotów otacza ukoronowany później przez Ks. Arcybiskupa obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, Patronki młodzieży kleryckiej.

Uczył nas jeszcze Ks. Biskup-Rektor t. zw. rubryk i odprawiania Mszy św., udzielał wielu nieocenionych wskazówek, których praktyczność oceniliśmy wnet w pracy duszpasterskiej.

Toteż ci kapłani, którzy mieli szczęście być wychowankami Najdostojniejszego Arcypasterza w Seminarium ze szczególną radością przeżywają Jego złoty Jubileusz kapłański jako święto rodzinne, dołączając do ogólnego hołdu najszczerszą wdzięczność dla swego Najdroższego Wychowawcy. *Ks. Michał Banach.*

PRZEGLĄD PRASY

Sprawy nauczycielskie.

Ks. H. Weryński nawiązując do artykułów naszej „G. K." (z 12. VII i 9. VIII) pisze w *„Wierze i życiu"* na temat katolickiej organizacji nauczycielskiej. Mając pewne zastrzeżenia co do niektórych osób należących do Stow. Chrz.-Nar. Naucz., chce, by w organizacji katolickiego nauczycielstwa byli ludzie zupełnie apolityczni

„...jedynie zdrowym wyjściem dla organizacji zawodowej jest: niewysuwanie osób politycznie zaangażowanych na stanowiska naczelne".

Poza tym organizacja powinna objąć całe szkolnictwo:

„...w konkretnych planach naszych dotyczących katolickiego odrodzenia w Polsce, projektujemy, by katolicka organizacja nauczycielstwa naszego objęła wszystkie uczelnie, a więc wyższe, średnie i powszechne".

Jaki jest obraz dzisiejszego nauczycielstwa, o tym dość obszernie na łamach „Głosu Narodu" pisze p. Bieńkowski. Spośród licznych niedomagań obchodzą nas przede wszystkim następujące:

„...często szlachetne i prawdziwie katolickie jednostki wśród nauczycielstwa kryć się muszą ze swym katolicyzmem, że nie wolno jest im iść ręka w rękę z Kościołem — jest winą już nie ich. Wyczuwanie wiatru, który wieje „od góry", jest w skutkach fatalne.

Na wsi rozrasta się Akcja Katolicka. — Biorą w niej udział wszyscy co szlachetniejsi i lepsi. Brak nauczycielstwa. Rozmawiałem z nauczycielem-katolikiem. „Jakby to dobrze było, gdyby pan pracował czynnie w Akcji Katolickiej". — „Chciałbym, ale nie mogę". Byłem przekonany, że powiedzieć chciał: „Chciałbym, ale się boję". Nastawianie nauczycielstwa na tak zwane „państwowe wychowywanie", godzi w skuteczność samej idei wychowawczej".

To są rzeczy nie do pomyślenia w czasach dawniejszych, gdy Kościół i Szkoła szły ręka w rękę po linii zasad katolickich. *Ks. Michał Milewski.*

SPRAWY RELIGIJNE

ODPOWIEDŹ OJCA ŚW. NA LISTY CHORYCH Z POLSKI. Polski Sekretariat Apostolstwa Chorych we Lwowie otrzymał od JEm. Ks. Kardynała sekretarza stanu Pacelliego pismo, w którym kardynał wyraza radość Ojca św. z powodu licznych listów, otrzymywanych od chorych z Polski. W listach tych chorzy dają wyraz swego synowskiego przywiązania do Ojca św. i oświadczają gorące pragnienie współdziałania przez ofiarę cierpień nad rozszerzaniem Królestwa Chrystusowego.

Pius XI z głębi serca dziękując za tę krucjatę modlitw złączonych z ofiarą cierpień, przesyła błogosławieństwo apostolskie dla sekretarza Apostolstwa Chorych w Polsce, ks. M. Rękasa, dla wszystkich chorych i ich rodzin.

Ta odpowiedź Stolicy Apostolskiej na listy chorych jest nowym dowodem pamięci Papieża o chorych oraz wymownym stwierdzeniem wielkiej wartości religijnego przeżycia choroby. Jest zarazem wezwaniem i zachętą, by katolicy polscy zajęli się Dziełem Apostolstwa Chorych.

„DZIEŃ KATOLICKI" WE LWOWIE. Z okazji jubileuszu JE. Ks. Arcybiskupa Dr. Twardowskiego, Archid. Instytut Akcji Katolickiej urządza „Dzień Katolicki" we Lwowie w dniach 19 i 20 września b. r. Na program „Dnia Kat." składają się następujące obchody: 19. IX: zloty i zjazdy delegowanych członków Kat. Stow. Mężów, członków Kat. Stow. Kobiet, druhów Kat. Stow. Młodzieży Męskiej, druhen Kat. Stow. Młodzieży Żeńskiej, kongres tercjarski; nabożeństwo w bazylice metropolitalnej z kazaniem na temat hasła Akcji Katolickiej — o godz. 18-ej. Uroczysty koncert i Oratorium „Śluby Jana Kazimierza" w sali Wielkiego Teatru o godz. 20-ej. Uroczysta akademia w sali „Sokoła-Macierzy" o godz. 20.

W niedzielę 20 września: Godz. 10: suma pontyfikalna celebrowana przez Najdost. Jubilata JE. Ks. Arcybiskupa Metropolitę Dr. Bolesława Twardowskiego przy kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej. Godz. 12: pochód bractw kościelnych, stowarzyszeń religijnych i społecznych oraz ogółu wiernych na plac Mariacki, gdzie nastąpi manifestacyjne złożenie hołdu według następującego programu: „Gaude Mater Polonia" i „Boga rodzico" — chór. Przemówienie Prezesa Archidiecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej. Przemówienie JE. Arcypasterza Jubilata, śpiew „My chcemy Boga" i „Boże coś Polskę".

We wszystkich kościołach archidiecezji nabożeństwo na intencję JE. Ks. Arcybiskupa Jubilata i uroczyste zebrania i akademie parafialne organizowane przez miejscowe komitety jubileuszowe odbędą się w niedzielę 27 września.

SOCJALIŚCI WOBEC LISTU PASTERSKIEGO EPISKOPATU POLSKI. Socjalistyczny „Robotnik" w artykule K. Czapińskiego omawia List pasterski Księży Biskupów przestrzegający społeczeństwo polskie przed niebezpieczeństwem komunizmu.

P. Czapiński nie widzi w świecie niebezpieczeństwa komunistycznego. „Bo strasząc rzekomym zalewem „komunistycznym" — pisze on — którego w rzeczywistości n i e m a, listy pasterskie chcą zgnębić każdy postęp, każdą wolność, każdy radykalizm — bo to wszystko rzekomo prowadzi do bolszewizmu, jest wstępem do komunizmu".

Krótkowzroczność czy perfidia. Niechby władze administracyjne zezwoliły na otwartą działalność partii komunistycznej w Polsce, to w krótkim już czasie ze związków i wpływów socjalistycznych zostałyby tylko strzępy. A w razie przewrotu komunistycznego wielu socjalistów naszych spotkałby smutny los Zinowiewa i Kamieniewa, jako „socjalzdrajców". Gdy stanęliby „pod stienku", wtedy dopiero przejrzeliby, że niebezpieczeństwo komunistyczne jednak istnieje. Zresztą nie trzeba nawet dowodzić, że komuniści zawsze w radykalizmie przelicytują socjalistów.

Niemniej płytką jest ocena samego Listu pasterskiego.

„Treść politycznego listu polskich biskupów — pisze „Robotnik“ — jest jasna. Niemiecki list jest propozycją ugody z faszyzmem hitlerowskim. Polski list ma zasadniczo podobny charakter, ale — wobec odmiennych warunków — jest poprostu nawoływaniem do konsekwentnej reakcji politycznej i społecznej“. Są to puste słowa bez treści i logiki. List pasterski poświęcony jest wyłącznie komunizmowi, stąd nie porusza innych tematów. Skąd zatem wniosek, że List nawołuje do „reakcji politycznej i społecznej“!?

Z tej „oceny“ Listu pasterskiego widać jasno, że socjaliści nie mogą zdobyć się na uczciwe i sprawiedliwe stanowisko wobec wystąpień hierarchii kościelnej.

ZNAMIĘ CZASU.. Jeden z dzienników wiedeńskich podaje taką charakterystyczną dla naszych czasów notatkę. Pewna elegancka w bliskości Ringów położona ulica Wiednia tym się spośród innych wyróżnia, że w kilkunastu pałacowych jej domach mieszkańcy posiadają 65 starannie utrzymanych psów, nie ma natomiast ani jednego dziecka... Zaiste, bogate mieszczaństwo wiedeńskie „schodzi na psy“.

OSTRZEŻENIE. Przestrzega się duchowieństwo i społeczeństwo katolickie przed niejakim Emilem Straką, pochodzącym z Czechosłowacji, który bezprawnie podaje się za kapłana, wprowadzając tym samym w błąd szereg osób.

OTWARCIE KURSU KULTURY POLSKIEJ DLA SIÓSTR ZAKONNYCH Z AMERYKI. Dnia 8 września b. r. o godz 10.30 w lokalu gimnazjum Sióstr Nazaretanek w w Warszawie odbyło się uroczyste otwarcie kursu kultury polskiej dla sióstr, nauczycielek polskich szkół parafialnych w Ameryce. Kurs zorganizowany został staraniem Światowego Związku Polaków z Zagranicy wspólnie ze zgromadzeniem sióstr nazaretanek.

Na uroczystość otwarcia złożyły się liczne przemówienia, które rozpoczął wiceprezes S. Z. P. Z. dr. Hełczyński, podkreślając w swej mowie doniosłą rolę, jaką dla zachowania polskości spełniają polskie siostry zakonne w Ameryce, prowadzące silnie rozbudowane szkolnictwo parafialne. Następnie przemawiał JE. Ks. Biskup Gawlina, poczem dr. Jurgielewicz powitał uczestniczki kursu imieniem komitetu Wychowania Narod. Młodzieży polskiej z Zagranicy. Na przemówienia te odpowiedziała w imieniu sióstr jedna z uczestniczek kursu, zapewniając, że pragnieniem ich jest ugruntować w sercach młodzieży naszej za oceanem ducha polskości i umiłowania dla Macierzy, a w ten sposób przyczynić się do rozszerzenia duchowych granic państwa polskiego. W dalszym ciągu przemawiał jeszcze naczelnik Maciszewski z ramienia W. R. i O. P., który też wygłosił odczyt inauguracyjny n. t. Polskość i Polska w nauczaniu polskim na obczyźnie. W uroczystości wzięli nadto udział naczelnik Zalewski z MSZ. i dyrektor Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE

Diecezja włocławska:

Mianowani Księża Proboszczowie: Ks. Dr. Józef Bielowski, pref. gimn. SS. Urszulanek we Włocławku, prob. w Karnkowie. Ks. Kazimierz Szalkowski, adm. w Skęczniewie, prob. tamże. Ks. Józef Wileński, adm. par. Straszewo, prob. w Dębach Szlacheckich.

Administratorowie. Ks. Julian Olejnik, pref. w Zduńskiej Woli, admin. par. Niewiesz. Ks. Piotr Panek, wik. par. N. M. P. w Kaliszu, adm. par. Godynice. Ks. Klemens Kuczyński, wik. par. św. Mikołaja w Kaliszu, adm. par Piątek Wielki.

Wikariusze: Ks. Dr. Edward Grzymała, pref. gimn. i wik. pom. w Koninie, wik. par. N. M. P. w Kaliszu. Ks. Henryk Kornacki, pref. Liceum im. Piusa X we Włocławku, wik. par. św. Mikołaja w Kaliszu.

Przeniesieni. Proboszczowie. Ks. Antoni Kalinowski z Kłóbki do Straszewa. Ks. Antoni Nitecki z Zadzimia do Kościelca Kolskiego. Ks. Aleksander Walczykowski z Kościelca Kolskiego do Zadzimia. Ks. Bronisław Topolski z Kliczkowa Małego do Brzezin k. Kalisza. Ks. Bolesław Rorat z Niewiesza do Kliczkowa Małego. Ks. Teodor Suck z Wieńca do Kościelnej Wsi k. Kalisza. Ks. Wincenty Sikorowski z Charłupi Wielkiej do Wyszyny. Ks. Piotr Kotarski z Jeziorska do Pyzdr. Ks. Kazimierz Świeżewski z Broniszewa do Jeziorska.

Administratorowie: Ks. Stanisław Nowicki z Kościelnej Wsi k. Kalisza do Wieńca. Ks. Teodor Prokopowicz z Wierzchów do Kłóbki. Ks. Leon Wierzbicki z Piątku Wielkiego do Brudzewa Kaliskiego. Ks. Antoni Samulski z Wyszyny po cofnięciu nominacji na adm. par. Zygry do Charłupi Wielkiej. Ks. Stefan Moks po cofnięciu nominacji na adm. par. Wyszyna pozostał w Zygrach.

Zmarli: Ś. p. Ks. Mieczysław Kiełkiewicz, prob. par. Grzymiszew, zmarł dn. 19 czerwca 1936 r.; ś. p. Ks. Wincenty Gawlowski, prob. par. Godynice, zmarł dn. 10 lipca 1936 r. — R. in P.

Diecezja kielecka:

Mianowani: JE. Ks. Biskup-Sufragan Fr. Sonik Asystentem Kościelnym Diec. Akcji Katolickiej. Ks. prał. Ludwik Gawroński kapelanem Tow. Gimnastycznego „Sokół“ na okręg kielecki w miejsce dotychczasowego kapelana JE. Ks. Biskupa-Sufragana. Ks. Lic. Wiktor Stanek diec referentem prasowym. Ks. Jan Jaroszewicz dyrektorem diec. Apost. modl. i Krucjaty Euchar. Ks. Dr Wł. Białek prefektem gimn. żeńsk. im Curie-Skłodowskiej w Kielcach. Ks. Jan Cieślak, wikariusz par. Brzeziny admin. par. Wysocice. Ks. Józef Pałyna, wik. par. Chmienik admin. par Dobrowoda.

Przeniesieni: Księża Proboszczowie: Marian Bogacki z Wysocic do Sancygniowa; Zygmunt Madej z Sancygniowa do Działoszyc.

Księża Wikariusze: Antoni Michoński z Gołaczew do Brzezin; Stanisław Iskrzycki z Koniuszy do Działoszyc; Józef Batog ze Staromieścia do Chmielnika; Stanisław Szot ze Stopnicy do Świętomarzy.

Zmarł: Ks. Stefan Krzykawski wikariusz par. Świętomarz dn. 14 sierpnia 1936 r. w wieku lat 32, kapłaństwa 4. R. in P.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ks. Mgr. T. M. w Rz.: Z wymienionych książek nie mamy niestety ani jednej. — *Ks. Wł. T. J.:* Wiersza nie zamieściliśmy z powodu braku miejsca. — *Ks. Dr. M. S., Kraków:* Artykuł zamieścimy w najkrótszym czasie.

Komunikat Lwowskiego Koła Księży Katechetów

Dnia 23 b. m. (środa) Ks. Prof. Kawecki omówi sprawę pierwszej Spowiedzi i Komunii św. (referat dyskusyjny). Początek zebrania o godz. 4.30 popoł. w lokalu przy pl. Kapitulnym 7, I p.

Ks. Fr. Bielówka prezes. — *Ks. M. Milewski* sekretarz.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Odpow. redaktor: X. Dr. J. Dajczak. Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.